

KOMBATANT



BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH





Obelisk „Gloria Victis” na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie FOT. DOMINIK KAŹMIERSKI/UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaguje zespół:

Janusz Bazydło
redaktor naczelny
tel. (22) 661 89 22
e-mail: janusz.bazydlo@udskior.gov.pl

Dominik Kaźmiński
sekretarz redakcji
tel. (22) 661 84 23
e-mail: dominik.kazmierski@udskior.gov.pl

Małgorzata Łętowska
tel./faks (22) 661 87 45
e-mail: malgorzata.letowska@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski

Korekta

Beata Stadryniak-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie: www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29,
(22) 661 87 06
www.udskior.gov.pl

Projekt graficzny

Robert P. Stachowicz

Skład i druk

Edit sp. z o.o.
tel. (22) 851 45 67, (22) 872 95 08
www.edit.net.pl



POLSKA – WĘGRY

- Esterházy w stolicy Polski 3
Małgorzata Łętowska

POWSTANIE WARSZAWSKIE

- W gospodzie u peżetek 5
Agnieszka Cubala
- Chopin w powstańczej scenerii 18
Agnieszka Cubala
- Powstanie oczami Niemca 23
Dominik Kaźmiński
- Polska Walcząca zamiast Krzyży Grunwaldu 26
- Kard. Stefan Wyszyński – kapelan Powstania Warszawskiego 28
Paweł Skibiński

Z KOMBATANCKIEGO ŻYCIA

- Spotkanie z prezydentem Stanów Zjednoczonych 27
- Pamięć o Powstaniu Warszawskim w Staffordshire 27
Małgorzata Łętowska
- XXVI Zjazd Łągierników Żołnierzy AK 34
Małgorzata Łętowska

KONFERENCJE

- Mroczne czasy komunizmu 32
- Fascynujące dzieje wywiadu ZWZ-AK 33

P R E N U M E R A T A

Kolportaż i prenumerata: Tomasz Nejmanowski, tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67.

W 2011 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej razem z kosztem wysyłki to – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęć oraz zawierać ich prywatne adresy i telefony kontaktowe, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskietce i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



Esterházy w stolicy Polski

W Warszawie 15 czerwca br. przed natolińskim kościołem bł. Władysława z Gielniowa odsłonięto popiersie Jánosa Esterházyego, węgierskiego polityka i patrioty, zasłużonego także dla sprawy polskiej. Ten pól Węgier, pól Polak, oskarżony o: spiszek przeciw Związkowi Radzieckiemu oraz „przypisywanie władzom radzieckim przeprowadzonych przez Niemców w nieludzki sposób egzekucji na polskich oficerach”, poniósł męczeńską śmierć. Obecnie prowadzony jest jego proces beatyfikacyjny.

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

Pomnik jest darem narodu węgierskiego dla Polski. Jego odsłonięcia dokonali przedstawiciele parlamentów obu krajów: przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Republiki Węgierskiej, László Kövér, i marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, Bogdan Borusewicz.

W imieniu kard. Kazimierza Nycza aktu poświęcenia dokonali ks. prałat Jacek Kobusz, proboszcz parafii, i ks. prałat Józef F. Maj.

Piotr Guział, burmistrz Ursynowa, witając gości, przypomniał, że János Esterházy, walcząc o wolność obu narodów, poniósł męczeńską śmierć. Burmistrz mówił też o współpracy tej dzielnicy Warszawy z przedstawicielami Republiki Węgierskiej.

Kochał swoją polskość

László Kövér, przemawiając w języku polskim, podkreślił, że „W dzisiejszej Polsce nie trzeba Jánosa Esterházyego ani bronić, ani tłumaczyć. Tu każde jego słowo spotyka się ze zrozumieniem, jego czyny wzbudzają szacunek. Tu jest jego dom. Nie tylko za sprawą pochodzenia, lecz również chrześcijańskiego systemu wartości, gestów wsparcia i potrzeby pomocy bliźniemu. A od dziś jego pamięć będzie przywoływał też ten pomnik”. Przewod-



Nowo odsłonięte popiersie Jánosa Esterházyego FOT. MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA/UDSKIOR

niczący węgierskiego parlamentu dodał, że János Esterházy: „Kochał swoją polskość, która w tak naturalny sposób spłotła się w jedno z jego węgierskością – podobnie jak jego walka o Węgrów z poszanowaniem praw innego narodu. Jeśli można mówić o europejskiej wspólnocie duchowej, to János Esterházy jest naszym europejskim sumieniem. Póki poważnie traktujemy własne szczerze zamiary i dążenia,

nie zaszkodzi jak najczęściej zaglądać w zwierciadło, które on ustawił przed nami”.

Wierny Bogu i ludzkim ideałom

Marszałek Bogdan Borusewicz zauważył, że „przez losy [Jánosa Esterházyego] możemy prześledzić losy Europy Środkowo-Wschodniej, zmiany granic i rządów, przejście przez tę część Europy totalitaryzmów. János Esterházy niezależ-



Od prawej: László Kövér, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Republiki Węgierskiej; Bogdan Borusewicz, marszałek Senatu RP, Piotr Guziat, burmistrz Ursynowa FOT. MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA/UDSKIOR

nie od sytuacji, pozostał patriotą, a przede wszystkim uczciwym człowiekiem”. Marszałek mówił też o pięknej, bezinteresownej przyjaźni obu narodów.

W liście do ambasadora Republiki Węgierskiej, Roberta Kissa, kard. Kazimierz Nycz napisał, że János Esterházy był „świetlaną postacią narodu węgierskiego, politykiem, który do końca

pozostał wierny swoim ideałom i w pełni zasługuje na pamięć Węgrów i Polaków”. Adres kardynała odczytał ks. Jacek Kozub.

Ksiądz Józef Maj podkreślił, że János Esterházy oskarżony został o dwie sprawy: spisek przeciw Związkowi Radzieckiemu i „przypisywanie władzom radzieckim przeprowadzonych przez Niemców w nieludzki

sposób egzekucji na polskich oficerach”.

Szlachetny gest

Alice Esterházy, córka Jánosa Esterházyego, dziękowała Węgrom za ofiarowanie, a Polakom – za przyjęcie pomnika, który jest „szlachetnym gestem uhonorowania tysiącletniej przyjaźni polsko-węgierskiej”.

Spotkanie na warszawskim Ursynowie zakończył koncert Orkiestry Magyar Barokk Zenei Egyesület i poczęstunek w ogrodach parafialnych.

W uroczystości uczestniczyli: rodzina Jánosa Esterházyego, przedstawiciele polsko-węgierskiej grupy parlamentarnej, m.in. senator Jerzy Grzyb, poseł Artur Górski oraz p.o. kierownika UdSKiOR Jan Stanisław Ciechanowski, b. poseł Czesław Bielecki, reprezentanci Rady Warszawy, Zarządu Dzielnicy Ursynów, prezesi ursynowskich spółdzielni mieszkaniowych, dyrektorzy i uczniowie ursynowskich szkół.



FOT. MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA/UDSKIOR

W gospodzie u peżetek

Blask chwały, rodzącej się w huku wystrzałów, w heroicznej walce, przyćmiewał ciche, bezbarwne bohaterstwo ludzi zaplecza. Pozornie było to uzasadnione. Brawurowy wypad, obrzucenie niemieckiego czołgu butelkami z benzyną nie wymagał opisu komentującego. Dla każdego jest to czyn bohaterski, odwaga niczym nieosłoniętego ludzkiego ciała przeciwstawiającego się stalowemu potworowi. Gdzież patos w mieszanu warzących w kotle zupy?

AGNIESZKA CUBAŁA

Wśród wielu cichych, często wręcz prawie nieznanymi bohaterów Powstania Warszawskiego należy pamiętać o peżetkach – kobietach pełniących służbę w organizacji Pomoc Żołnierzowi, powołanej do życia w marcu 1942 r. przy Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej jako samodzielny podwydział – PŻ, której szefem od początku do końca jej istnienia była mjr Hanna Łukasiewiczowa „Ludwika”.

Korzenie tej organizacji sięgają Polskiego Białego Krzyża, stowarzyszenia wyższej użyteczności założonego w 1919 r., które prowadziło działalność oświatowo-wychowawczą w wojsku, realizując program wiążący społeczeństwo z siłami zbrojnymi kraju głównie poprzez organizowanie żołnierskich świetlic i gospód, prowadzenie bibliotek i czytelní, a także

realizację akcji zwalczania analfabetyzmu wśród wojska.

Drugą organizacją, z której wywodziło się wiele późniejszych peżetek, to Przynsposobienie Wojskowe Kobiet, w którego celach statutowych zapisano przygotowanie kobiet do zadań wojennych, takich jak pełnienie służby pomocniczej w różnorodnych placówkach – gospodach żołnierskich, świetlicach czy punktach dożywiania.

Akcje Pomocy Żołnierzowi

W okresie konspiracji do zadań referatów PŻ w okręgach według „Wytycznych organizacyjnych akcji Pomocy Żołnierzowi”, ogłoszonych 17 marca 1943 r. przez komendanta KG AK gen. Stefana Roweckiego „Grota”, należało:

„a) organizowanie i szkolenie kadry instruktorskiej PŻ,

b) przygotowanie planów przyszłej działalności,

c) pomoc własnym oddziałom partyzanckim,

d) organizowanie szerszej współpracy społeczeństwa w dziedzinie pomocy żołnierzowi ma być dopiero w chwili wybuchu powstania lub bezpośrednio przed tym, jeżeli ostatecznie wydane w tym kierunku zarządzenie”.

W tym samym dokumencie gen. Rowecki formułował zadania PŻ na okres Powstania i Organizacji Sił Zbrojnych, które brzmiały następująco:

- „a) prowadzenie żołnierskich gospód frontowych, dworcowych, garnizonowych i dla poborowych,
- b) planowanie i kierowanie akcją pomocy pośredniej, prowadzonej przez czynniki społeczne (np. dary dla żołnierzy),
- c) opieka nad żołnierzem rannym i chorym (rozrywki, odwiedziny, pisanie listów),
- d) współdziałanie w wykonywanej przez czynniki państwowe i społeczne opiece i pomocy dla inwalidów i rodzin żołnierzy (zwłaszcza sierot)”.

Rozwój akcji PŻ spowodował zmiany organizacyjne w podwydziale. Utworzono cztery referaty: organizacyjny; propagandowo-szkoleniowy; gospodarczy i pomocy społecznej. Zadaniem referatu organizacyjnego było planowanie i koordynacja pracy całego podwydziału, zapewnienie obsady personalnej referatów PŻ w terenie, zorganizowanie



Ludność cywilna czerpiąca wodę z rur w leju po bombie u zbiegu Zielnej i Złotej

FOT. EUGENIUSZ HANEMAN/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Cywil Henryk Chojnacki przygotowujący posiłek na prowizorycznej kuchni w podwórzu domu przy ul. Wilczej 16 FOT. WIESŁAW CHRZANOWSKI

„WIESŁAW”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Dwóch powstańców zagarniających jęczmień do worków w magazynie browaru Haberbuscha i Schielego przy ul. Ceglanej FOT. WIESŁAW CHRZANOWSKI

„WIESŁAW”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

i obsadzanie gospód i domów żołnierza, prowadzenie ewidencji. Do zadań referatu propagandowo-szkoleniowego należało układanie instrukcji, regulaminów oraz programów szkolenia. Ponadto organizował on kursy oraz szkolił kadre instruktorską PŻ. Referat gospodarczy miał za zadanie m.in. opiniowanie programów szkolenia gospodarczego, układanie zestawów sprzętu gospodarczego, utrzymywanie kontaktu z intendenturą wojskową w sprawie zaopatrzenia w sprzęt i żywność oraz prowadzenie centrali gospodarczej. Referat pomocy społecznej opracowywał wytyczne akcji, a w przyszłości miał inspirować i koordynować realizację jej wykonania, a także organizować zbiórki darów dla armii.

W planowanych przez organizację działaniach decydującą rolę miały odegrać powołane przez podwydział komitety i koła PŻ, których zadania sformułowano następująco:

„1) ujęcie we wspólną ramę poczynań społeczeństwa mających na celu dobro żołnierza,

2) inspirowanie i popularyzacja pomocy żołnierzowi wśród najszerzych warstw społeczeństwa”.

Pomoc Żołnierzowi stanowiła samodzielny podwydział w Biurze Informacji i Propagandy, współdzia-

łający z Wojskową Służbą Kobiet, obejmujący zasięgiem komendy okręgów, obszarów i obwodów. Na czele podwydziału – od momentu jego powstania, czyli 1942 r., aż do marca 1945 r., kiedy została aresztowana i wywieziona do więzienia w Moskwie – stała komendantka PŻ mjr Hanna Łukaszewiczowa

Anna Fiszerowa „Ewa”, natomiast za łączność i sekretariat szkolenia odpowiedzialna była Janina Bobowska-Puczyńska „Isia”. Sekretariat szefostwa podwydziału prowadziła Stefania Zacharzewska „Małgorzata”. Działaniami przygotowawczymi do walki zbrojnej kierowała Dyoniza Wyszyńska „Bronisława”.

Kobiety pełniące służbę w organizacji można było podzielić na dwie grupy: instruktorki PŻ wchodzące w skład podziemnej armii, przeszkolone na specjalnym kursie) oraz tzw. ochotniczki, które miały pełnić funkcje pomocnicze. Instruktorkom stawiano znacznie wyższe wymagania – całkowita dyspozycyjność w okresie walki, średnie wykształcenie oraz odbyte specjalne wyszkolenie wojskowe, sanitarne, gospodarcze i propagandowo-wychowawcze. Ważne były także specjalne predyspozycje, takie jak dojrzałość psychiczna, energia, zaradność i odwaga. Ochotniczki przechodziły jedynie krótkie szkolenie podstawowe.



Żołnierze kompanii „Anna” Batalionu „Gustaw” przygotowujący posiłek na kuchni polowej w bramie Domu Hersego przy pl. Dąbrowskiego. Od lewej: kpr. Kazimierz Dąb „Kazik”, kpr. Jerzy Sikorski „Sixton”, strz. Zygmunt Stasik „Zygmunt” FOT. WIESŁAW CHRZANOWSKI

„WIESŁAW”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

„Ludwika”. Jej zastępczyniami były: ds. organizacyjnych – kpt. Maria Roerichowa „Ina”, ds. planowania i szkolenia – kpt. Hanna Wentlandtowa „Zofka”, ds. gospodarczo-zaopatrzeniowych – kpt. Helena Pleszczyńska „Elżbieta” i Wanda Kacprzakowa „Celina”. Funkcję referentki aprowizacji gospód żołnierskich pełniła Wanda Prazmowska Ivanka „Teresa”. Sprawy artystyczno-oświatowe prowadziła

Gospody żołnierskie i domy żołnierza

W okresie planowanego Powstania i Odtworzenia Sił Zbrojnych podstawowymi miejscami działalności PŻ miały stać się gospody

żołnierskie i domy żołnierza. Szczegółowe zadania dla nich zostały ujęte w „Wytycznych organizacyjnych pracy w domach i gospodach żołnierskich”:

„Zadaniem gospód żołnierskich jest:

- 1) organizować i tak wypełniać wolne chwile żołnierza, aby wypoczynek znalazł i rozrywkę, a jednocześnie wywierać wpływ na kształtowanie jego nastrojów,
- 2) o ile warunki na to pozwolą, rozwijać i rozszerzać jego wykształcenie oraz podnosić jego poziom kulturalny,
- 3) w miarę możliwości wydawać pożywienie, urozmaicające lub dopełniające normalną strawę żołnierza (napojów alkoholowych wydawać ani spożywać w gospodach nie wolno),
- 4) prowadzić sklepiki żołnierskie, zaopatrzone w najniezbędniejsze dla żołnierza artykuły,
- 5) spełniać rolę łącznika między społeczeństwem a wojskiem,
- 6) wypełniać inne zadania mogące powstać w warunkach wojen-

towych PŻ – kół chrześnych matek, które podjęłyby opiekę nad żołnierzami, jak również prowadzenie akcji pro-

i domu ozdrowieńców przewidywano także stworzenie świetlicy prowadzonej przez pezetki.



Kuchnia polowa w podwórzu domu przy ul. Jasnej 19. Posiłający się mężczyźni i obsługujące kuchnię kobiety. Po lewej stronie wykute w murze przejście do kwater FOT. WIESŁAW CHRZANOWSKI „WIESŁAW”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

pagandowo-oświatowej w szpitalach wojskowych i domach ozdrowieńców. Zadaniem instruktorek – jedna na 150 łóżek, miało być zorganizowanie przy każdym szpitalu koła pomocy rannym żołnierzom. Placówki te miały zajmo-

50 gospód żołnierskich

Organizacja gospód żołnierskich była zaplanowana we wszystkich Obwodach Okręgu Warszawskiego. Na okres Powstania PŻ zaplanowała istnienie ok. 50 gospód we wszystkich dzielnicach: na Żoliborzu, Woli, Ochocie, Mokotowie, w Śródmieściu z Powiślem i Starym Miastem, na Pradze, w Powiecie Warszawskim i na Okęciu, jednak z różnych powodów działało ich ok. 30, a obsługiwane były przez ponad 200 aktywnych instruktorek PŻ. Każda gospoda miała przewidzianą obsadę składającą się z kilku instruktorek i z sił pomocniczych. Jeśli z różnych względów nie można było założyć i zorganizować gospody, to pezetki realizowały różnorodne bieżące zadania żołnierza znajdującego się na froncie – praca przy budowie barykad, w szpitalach, łączność, a nawet czynny udział w walce z bronią w rękę.

Gospody żołnierskie funkcjonujące podczas Powstania związane były najczęściej z poszczególnymi zgrupowaniami bojowymi lub służyły różnym oddziałom („Koszta”,



Przygotowanie posiłku na kuchni polowej w bramie Domu Hersego przy pl. Dąbrowskiego FOT. WIESŁAW CHRZANOWSKI „WIESŁAW”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

nych (np. niesienie doraźnej pomocy sanitarnej, ratunkowej i higienicznej itp.)”.

Przewidywano również zorganizowanie z inicjatywy referentek powia-

wać się udzieleniem wsparcia materialnego i moralnego, dostarczeniem darów i książek, przydziałem „chrześnych matek”, odwiedzaniem samotnych rannych. W każdym szpitalu



Przygotowanie posiłku na kuchni polowej w bramie Domu Hersego przy pl. Dąbrowskiego
 FOT. EUGENIUSZ LOKAJSKI „BROK”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

„Krybar”, „Kiliński”, „Chwaty”, „Chrobry II”, „Ruczaj”). W czasie walk placówki te zmieniały często miejsce postoju bądź na skutek np. zbombardowania lokalu czy też zmiany linii frontu.

Podczas Powstania peżetki w pracy, prowadzonej przede wszystkim na terenie właśnie gospód frontowych, szczególną uwagę zwracały zarówno na oddziaływanie wychowawcze, kształcenie nastrojów, postaw i woli walki wśród żołnierzy, przeciwstawienie się propagandzie niemieckiej i sowieckiej (przez przekazywanie tłumaczonych na bieżąco informacji z nasłuchu stacji zagranicznych), jak i na wyżywienie powstańców, a także częściowo ludności cywilnej. Dbały również o stworzenie atmosfery odprężenia tak, by żołnierze znajdowali w gospodach dobre słowo, radę, pomoc i ciepło.

Walczącym zapewniano także możliwość uczestnictwa w różnego rodzaju imprezach okolicznościowych i kulturalnych oraz programach artystycznych z udziałem popularnych aktorów i artystów scen warszawskich, takich jak Mira Zimińska-Sygietyńska, Mieczysław Fogg, Jan Ekier, Irena Dubiska, Leon Schiller, Danuta Szaflarska,

Tadeusz Fijewski czy Karolina Łubieńska. Do 22 sierpnia odbyło się 35 koncertów dla żołnierzy, z których więcej niż połowę zorganizowała PŻ, najczęściej właśnie w gospodach lub lokalach zgrupowań AK. Poza tym w placówkach organizowanych przez peżetki można było znaleźć m.in. szachy, warcaby, odbiorniki radiowe, patefony i płyty, książki, prasę powstańczą oraz gabloty ze zdjęciami wykonanymi od momentu wybuchu godziny „W”. Peżetki szyły także odzież i opaski dla żołnierzy, reperowały bieliznę i praly.

Wszystko to sprawiło, że frekwencja w gospodach frontowych była przeważnie duża, np. do tzw. gospody garnizonowej przy ul. Kruczej przychodziło dziennie ponad 200 powstańców. Wpływ na to przede wszystkim, obok bogatych form pracy, miał wystrój wnętrza, projektowany najczęściej przez artystów z referatu plastycznego BIP, kierowanego przez Mieczysława Jurgielewiczę „Narbutta”.

Gospody żołnierskie funkcjonujące w Powstaniu można podzielić na:

1) gospody frontowe – prawie modelowe, realizujące niemal wszystkie zadania, jakie im



Peżetki pracujące w gospodzie żołnierskiej (prawdopodobnie) w restauracji „Adria” przy ul. Moniuszki 10
 FOT. EUGENIUSZ LOKAJSKI „BROK”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Gospoda żołnierska Pomoc Żołnierzowi (prawdopodobnie) w gmachu restauracji „Adria” przy ul. Moniuszki 10
 FOT. EUGENIUSZ LOKAJSKI „BROK”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

wyznaczono i działające przez dłuższy czas, np. przy ul. Świętokrzyskiej – gmach PKO, na Pocście Głównej, przy ul. Kruczej, przy ul. Smulikowskiego, przy ul. Mokotowskiej 39;

- 2) gospody o zróżnicowanym profilu, zmieniające się często w kuchni polowe;
- 3) gospody różne, działające najczęściej krótko lub stanowiące zaplecze zaopatrzeniowe dla gospód frontowych.



Jedna z peżetek w gospodzie żołnierskiej (prawdopodobnie) w restauracji „Adria” przy ul. Moniuszki 10. FOT. EUGENIUSZ LOKAJSKI „BROK”/ MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Jedna z peżetek w gospodzie żołnierskiej (prawdopodobnie) w restauracji „Adria” przy ul. Moniuszki 10. FOT. EUGENIUSZ LOKAJSKI „BROK”/ MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Gospoda przy ul. Smulikowskiego 6/8, gospoda nr 10, która znajdowała się na terenie działania III Zgrupowania „Konrad” grupy bojowej „Krybar”, działała do czasu zajęcia tej dzielnicy przez Niemców. Pracowały tam: Janina Chrzan-Sikorska „Janeczka” (komendantka), Anastazja Brodziakowa „Lina” (zastępczyni) oraz instruktorki: Halina Szczepańska-Szyderska „Inez” i Barbara Kruczyńska-Ankowicz „Wita”.

Gospoda ta znajdowała się w podziemiach gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego, można tam było zawsze znaleźć informacje z prasy powstańczej, organizowano życie klubowe, często także imprezy artystyczne, w których brali udział: Karolina Łubieńska, Barbara i Tade-

usz Fijewscy, Maria Chmurkowska, Stefan Osterczy. Koncerty czy imprezy organizowane w tej gospodzie dawały żołnierzom chwile zapomnienia o grozie sytuacji powstańczej, słyszało się tutaj przeważnie słowa otuchy i nadziei, a panująca atmosfera była pogodna, rodzinna i twórcza. W tym miejscu powstawały wiersze i piosenki, m.in. „Hasło Powiśla”. Przygotowywano tam podwieczorki, uzupełniające żołnierskie wyżywienie, a w niedzielne poranki lokal zameniano w kaplicę, w której odprowadzono nabożeństwa. Pracujące tam peżetki pomagały także walczącym żołnierzom nawiązać kontakt z ich rodzinami.

Funkcjonowanie tej gospody opisała jedna z pracujących tam peżetek – Anastazja Brodziakowa „Lina”:

Gospoda nasza znajdowała się w podziemiach gmachu głównego, w pomieszczeniu wydzielonym z archiwum „Ubezpieczalni”, dziś znajdują się tam pomieszczenia kuchenne stołówki ZG ZNP. Lokal był bardzo mały, a na jego wyposażenie składało się kilka stolików, krzesła, pianino, biblioteczka oraz niewielki podium, nad którym wisiał obraz nieznanego autorstwa przedstawiający barykadę z kilkoma żołnierzami i sanitariuszką. Według założeń: „Gospoda miała pełnić funkcję klubu, w którym miało się odbywać życie towarzyskie, miały być organizowane imprezy artystyczne, można było wypożyczać książki, pograć

w gry stolikowe, a ponadto można było otrzymać „podwieczorek” – używam tu cudzysłowu, ponieważ w praktyce była to bardzo skromna imitacja podwieczorku, to było coś, co można by nazwać „coś na ząbek”, a nie coś, czym można było się nasycić. (...) Przygotowywanie tych podwieczorków było zadaniem najtrudniejszym, bo połączonym z koniecznością niebezpiecznego przeprowadzania się do śródmieścia”. (...) Otóż rzecz polegała na tym, że prowiant potrzebny do sporządzania owych podwieczorków pobierałyśmy nie z magazynu Zgrupowania, ale z magazynu naszej Komendy znajdującego się w podziemiach gmachu PKO, na rogu ulic Jasnej i Świętokrzyskiej. Dostanie się tam w wa-

Pomimo tego, że głód stał się poważnym problemem powstańczej Warszawy powstańcy podchodzili często do zagadnień żywieniowych jednak z dużą dozą humoru: „Po obejściu placówek rozstawionych wokół dworca zostałem zaproszony do stołu i znalazłem się w rozgwarzonej gromadce powstańczej. Dowcipy sypały się ze wszystkich rękawów, a widok luksusowych butelek wiśniówki i papierosów »Egipskich« wywoływał okrzyki braterskiej wylewności. Ja natomiast zachwyciałem się wspaniałym gulaszem: »Już dawno nie jadłem czegoś podobnego!« – wykrzyknąłem, budząc tym potocznym stwierdzeniem wybuch wesołości. »To nasz zwykły posiłek« – oświadczyli z dumą. »Po takim gulaszu, aż mi się śpiewać chce« – zawołałem, intonując coś podobnego do powstańczej melodii. »Nie tyle śpiewać co wyć z radości« – poprawił mnie dowódca. »Albo miauczeć« – dodała jedna z koleżanek. Nowa eksplozja śmiechu”.

ŹRÓDŁO: „UŚMIECH NA BARYKADACH”, WYBÓR ANEGDOT POWSTAŃCZYCH W OPRACOWANIU HALINY CIERZKOWSKIEJ „ALIKI”, ŁĄCZNICZKI AK; RELACJA Z ZAMIENIECKIEGO „POWSTANIE I POTEM”, POLSKA FUNDACJA KOŚCIUSZKOWSKA, WARSZAWA 2004, S. 38.

runkach powstaniowych wymagało kilku godzin (...), że nie wspomnę takiego drobiazgu, jak odwaga. Chodziłyśmy zwykle po dwie na zmianę: raz ja z „Witą”, innym razem „Janeczka” z „Inezką”. Chodziłyśmy tą samą trasą: ulicą Smulikowskiego do Tamki, Tamką do Pałacu Ostrogskich, potem schodkami w górę, stamtąd ścieżką wśród ruin do Ordynackiej i Nowego Świata, przez który było przejście na Warecką czymś w rodzaju korytarza misternie wykonanego z drewnianych kłoców, prawdziwe arcydzieło sztuki saperskiej, które za każdym razem oglądałyśmy z niekłamanym podziwem. Warecką szło się bezpiecznie do Przeskoku i Jasnzej, a tu ścieżką przez zwały gruzu na dziedziniec PKO, gdzie znajdowało się wejście do kilkupiętrowego podziemnego schronu. Schodziłyśmy więc kilka piętér w dół do naszego magazynu. Tu otrzymywałyśmy nasz przydział prowiantu i objuczony ciężkimi plecakami wracałyśmy tą samą trasą na Powiśle. Opis takiej wyprawy zawarty w kilku zdaniach zaledwie nie oddaje całego, kilkugodzinnego trudu fizycznego i napięcia nerwowego, boć przecież nie chodziło się spokojnymi ulicami. Te z nas, które wychodziły na wyprawę, oczekiwane były z niepokojem i witane nieodmiennie: „Dziękuję Bogu, jesteście!” Trzeba tu dodać, że do sporządzania kanapek był potrzebny chleb, którego zdobycie wymagało osobnej wyprawy do Sióstr Urszulanek, na ul. Dobrą przy Radnej. Na trasie tej było jedno bardzo niebezpieczne przejście pod ostrzałem z Uniwersytetu. Był tu wykopany dość długi, ale za to niezbyt głęboki rów, którym trzeba było iść na czworakach albo w kuczkach aż do ruin jakiegoś domu, stanowiącego osłonę przed ostrzałem. Pamiętam, że pewnego razu musiałam dość długo czekać na wolne przejście, ponieważ z przeciwnej strony przeprowiała się długa ko-

lumna mężczyzn i kobiet niosących worki z ziarnem na chleb dla głodującej Warszawy (...). Kiedyś w sąsiedztwie ul. Czerwonego Krzyża odkryłyśmy z „Inezką” dziurę w parkanie okalającym ogromny ogród Sióstr Szarytek, tych z Tamki. Weszłyśmy do ogrodu i znalazłyśmy skarb: prawie dojrzałe pomidory! I, by szczęście nasze było pełniejsze, natrafiłyśmy także na winogrona. Zielone, bo zielone i do tego dość kwaśne, ale prawdziwe! Nie przypominam sobie, by wówczas któraś z nas miała choć przez chwilę cień wątpliwości, czy to wypada, by uczciwe dziewczęta zaopatrywały



Chłopiec przechodzący z krową pod osłoną barykady u zbiegu Nowego Świata i Ordynackiej. FOT. EUGENIUSZ LOKAJSKI „BROK”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

się w warzywa i owoce w cudzym ogrodzie. Ten problem w ogóle nie istniał. Miałyśmy pełną świadomość, że cały ten ogród i tak jest skazany na zniszczenie, trzeba więc z niego ocalić co się da. Tak więc z pomidorami dosyć ładnie nam poszło, poupychałyśmy ich sporo w kieszeniach i poszłyśmy po winogrona. Zaledwie jednak doszłyśmy do nich, kiedy dostrzegli nas Niemcy i otworzyli ogień. Wiałyśmy stamtąd na czworakach jak zajęc. Okazuje się, że człowiek w sprzyja-

jących okolicznościach potrafi być niebywale sprawny fizycznie! Tak więc ze zdobywanych w ten sposób produktów sporządzałyśmy kanapki, a do tego z kuchni Zgrupowania otrzymywałyśmy kawę, raz nawet trafiło się i kakao. Naszym „Specialité de la maison” były jednak nie prozaiczne kanapki, choćby nawet ozdobione pomidorami, a sam poemat, sama rozkosz w postaci słodkich kulek, za które otrzymywałyśmy pochwały od żołnierzy. Dziś już mogę zdradzić tajemnicę sporządzania tego smakołyku. Robiło się to tak: przyrządzało się zasmażkę z mąki i tłuszczu, po przestudzeniu ugniatało się ją z marmoladą na jednolitą masę, z której następnie formowało się kulki, które po obtoczeniu w kakao i cukrze były gotowe do spożycia. Ta sielanka kanapko-kulkowa trwała jednak tylko do czasu doszczętnego zniszczenia podziemnego schronu PKO i znajdujących się tam nie tylko magazynów, ale i szpitali. Przestałyśmy więc chodzić do śródmieścia całą naszą pomysłowość skierowując na zdobycie produktów w naszym rejonie. Kiedyś na przykład udało nam się zdobyć sporo koniny, z której pieczeń wystarczyła na kilka podwieczorków. Muszę tu wspomnieć o naszej najbardziej „prywatnej” inicjatywie, trzymanej oczywiście w tajemnicy przed dowództwem jako sprzecznej z regulaminem służby wewnętrznej. (...) A więc tajemnica nasza polegała na tym, że część kanapek i kulek odkładałyśmy, by zanieść je żołnierzom pełniącym służbę na wysuniętych posterunkach. Pamiętam taką jedną wyprawę z „Witą” do placówki znajdującej się za szpitalem Czerwonego Krzyża na wprost mostu średnicowego. Żołnierze ukryci byli w niedużym wgłębieniu, osłonięci dość gestymi zaroślami. Było to bardzo blisko stanowisk niemieckich na moście, należało więc posuwać się bardzo ostrożnie, by żaden krzaczek

się nie zachwiał ani gałzka nie trzasnęła. Ostatnie metry przebywałyśmy czołgając się. Porozumiewałyśmy się z chłopcami na migi albo szepcząc wprost do ucha. Wycofałyśmy się również bezszmerowo. (...) Co się tyczy merytorycznej strony naszej działalności, trudno dziś o niej szczegółowo pisać jako że wówczas nie prowadziło się żadnej dokumentacji pracy – na prowadzenie dziennika nie było czasu ani głowy. Jedno jest pewne: każdego popołudnia gospoda nasza była pełna, codziennie działo się coś ciekawego. Czasem – o ile można było spokojnie dojść – przychodzili ze śródmieścia aktorzy lub muzycy. Pamiętam Karolinę Lubieńską, Marię Chmurkowską, Tadeusza Fijewskiego. Pamiętam również przepiękny koncert na cytrze pana, którego nazwiska niestety nie pamiętam. Jeżeli nie było nikogo z zewnątrz, zawsze znalazł się ktoś z naszych żołnierzy. Pamiętam jeden z nich miał bardzo piękny tenor i chętnie śpiewał, a jego koncerty cieszyły się wielkim powodzeniem i uznaniem. Naszą ulubioną piosenką z jego repertuaru była „...bluzeczka zamszo-

wiając wiele radości i wzruszeń żołnierzom. Czasem siadała do pianina „Wita”, która była wówczas początkującą pianistką. Imprezy te były nie tylko zwykłą rozrywką.



Kuchnia powstańcza; od lewej stoją: st. strz. Wiktor Boryczko „Dzierżak”, Zofia Domańska „Zocha” oraz st. strz. Henryk Jagiela „Kwiatek” FOT. EUGENIUSZ LOKAJSKI „BROK”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Dla nas żołnierzy sąsiadujących za ledwie o szerokość ulicy z wrogiem, w każdej chwili spodziewających się zagłady, koncerty te dawały nam chwilę zapomnienia o całej grozie naszej sytuacji. Padały tu słowa wielkiej otuchy i nadziei, słowa bu-

wspomnienie o naszym systemie wypożyczania, nie wiem, przez kogo wymyślonym, wywołuje uczucie zażenowania i chęć popukania się w czoło. Otóż w trosce o dobro publiczne, jakie stanowiły powierzone nam książki, wprowadziłyśmy wypożyczanie „pod zastaw” – a tym zastawem mogło być byle co: wieczne pióro, ołówek, grzebień, byle jakaś legitymacja lub inne, czasem zupełnie śmieszne przedmioty. Jakos nie przychodziło nam wówczas do głowy, że jesteśmy w pierwszej linii frontu – i o ile w ogóle można mówić o jakiegokolwiek linii frontu wówczas – że ludzie ginęli, że wielu naszych czytelników nie mogło zwrócić książki i odebrać swego zastawu. A ponadto... ponadto w każdej chwili można było spodziewać się byle jakiej cholernej bomby, która rozprawiłaby się skutecznie i z nami, i z czytelnikami, i z biblioteką, i z tymi nieszczęsnymi fantami. Ale bomba widać nie była nam sądzona – stało się inaczej – też można powiedzieć, śmiesznie: Któregoś dnia przed świtem po prostu zostawiłyśmy całe nasze gospodarstwo i wycofałyśmy się z Powiśla

Swego rodzaju fenomenem powstańczej Warszawy były także specjalne kuchnie dla dzieci, dysponujące niewielką ilością mleka skondensowanego i kaszy manny. Przykładem takiej placówki jest punkt dożywiania dzieci przy ul. Zgoda 15, zorganizowany przez Wydział Opieki Społecznej Rejonowej Delegatury Rządu, wydający 225–450 obiadów dziennie na miejscu i na wynos dla dzieci do lat 14 z rodzin pogorzalców i uciekinierów z innych dzielnic. Najmłodsze pociechy były przyprawiane przez rodziców, starsze przychodziły same. Środki konieczne do zorganizowania i prowadzenia tej kuchni pochodziły głównie z Rady Głównej Opiekuńczej, „Opieki nad Dzieckiem” i darów ludności cywilnej. Zorganizowano tam także świetlicę, w której dzieci nie tylko bawiły się, ale i otrzymywały kawę i chleb. Dla niemowląt i matek karmiących były przygotowywane specjalne mieszanki preparowane ze skondensowanego mleka. Dla dzieci od 3 miesięcy do roku wydawano do domu specjalny suchy prowiant – ryż, cukier i kaszę manną. Aby rozszerzyć terytorialnie zasięg pomocy dla najmłodszych, zostały otworzone także kuchnie na Chmielnej i Złotej 34. AC

wa pachnąca tak mocno soir de Paris...”. Śpiewał ją bardzo pięknie i nie było wypadku, by nie musiał bisować. Niezapomniane były również koncerty skrzypcowe Stefana Osterczy, „Czarnego Konrada”. Przychodził on do gospody ze skrzypcami nie czekając na żadną okazję i bez zapraszania grał spr-

dzące wiarę i przekonanie, że cokolwiek się z nami stanie, nie będzie to daremną ofiarą, że krew naszej pięknej młodzieży ginącej na barykadach musi kiedyś wydać dobry plon (...). Jednym z naszych obowiązków było prowadzenie biblioteki, która miała ogromne powodzenie. Tylko że każde moje

razem z całym Zgrupowaniem (...). W niedzielne poranki lokal nasz zamieniałyśmy w kaplicę, gdzie odprawiano się nabożeństwo. A zamieniałyśmy w ten sposób, że usuwałyśmy wszystkie sprzęty, ze stołu robiłyśmy ołtarz, który ozdabialiśmy kwiatami otrzymanymi od Sióstr Szarytek z Tamki – a była

to pora kwitnienia gladiolusów. Ro-
biło się w naszej kaplicy uroczyście
i pachnąco. Po nabożeństwie wną-
trze przybierało codzienny wygląd,
z tym, że pełno było w nim kwiatów,
które pielęgnowaliśmy bardzo sta-
rannie., by jak najdłużej zdobyły
naszą gospodę.

O funkcjonowaniu gospody
w kinie „Palladium” przy ul. Zło-
tej ciekawie pisze we wspomnie-
niach Stanisław Komornicki, jeden
z żołnierzy, który trafił tam po
przejściu kanałami ze Starówki do
Śródmieścia:

Mysł o jedzeniu przypomnia-
ła mi, że na Złotej w kinie „Pal-
ladium” urządzono podobno ja-
kąś świetlicę i punkt zaopatrzenia.
Poszedłem tam. Nad wejściem
nie zdarte jeszcze ślady niemiec-
kiego napisu: „Lichtspiel Theater
– Helgoland”. (...) Wszedłem do
środku. Na drzwiach duża nalepka
z literami PŻ – służba pomocy żoł-
nierzowi. Złożona z młodych dziew-
cząt, obejmowała swym zasięgiem
wszystkie dzielnice, przede wszyst-
kim jednak Śródmieście. Przybyśza
ze Starówki, gdzie nie było mowy
o żadnych świetlicach, ciekawiły
niezmiernie te śródmiejskie luksusy.
Przy wejściu kręciło się kilku chłop-
ców w niebieskich kombinezonach,
świadczących o ich śródmiejskiej
przynależności. Strzałki kierowały
do salki zastawionej stolikami ka-
wiarnianymi. Niewielką scenę zdo-
biła biało-czerwona draperia. Na
jej tle znak Polski Walczącej i orzeł.
Wsparty o podium młody człowiek
starł się naśladować monologu Kra-
kowskiego. Jego postać w meloniku
i za dużym ubraniu nie tyle jednak
przypominała Lopka, co zwykłego
ofermę wojskowego. Po nim w ory-
ginalnym niemieckim mundurze na
scenę wkroczył sam Hitler. Występ
nie doszedł jednak do skutku, gdyż
zanim Hitlera zdołano powiesić, na
sali rozległ się strzał i niefortunny
aktor uciekł przerażony, gubiąc po

drodze rekwizyty. Salka zapelniona
chłopcami w panterkach dygotała
ze śmiechu. Masz ci babo placek!
Wszędzie pełno tych ze Starówki –
pomyślałem siadając. Różnokoloro-
we parasole, naszyte na rękawach
pstrokatych panterek, nie nasuwały
żadnych wątpliwości, kto zdążył już
okupować tę salkę.

Ledwie skończono z Hitlerem,
na podium wskoczył któryś z chłop-
ców i objął batutę dyrygenta. Roz-
poczęto naturalnie, Serce w plecaku,
potem hymn „Parasola”, a potem na
scenę wszedł starszy pan z opaską
na rękawie, w niebieskim kombi-
nezonie, takim samym, jak nosili
chłopcy ze Śródmieścia. Ktoś zagrał
kilka akordów na harmonii. Na sali
ucichło. Z ust do ust podawano wia-
domość: Fogg, Fogg! Szept przeszedł
w pomruk, a pomruk w brawa.

Siwy pan skłonił się i powie-
dział, że dzisiejsze piosenki poświęca
chłopcom ze Starówki. Znów biliśmy
brawo, a potem jedna po drugiej
płynęły melodie, przeplatane brawa-



Ulica 6 sierpnia przy pl. Zbawicie-
la. Powstańcy z batalionu „Golski”
oprabiają mięso z zabitego konia. FOT.
ANDRZEJ BARGIEŁOWSKI „STAŃCZYK”/MUZEUM POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO

mi, a z każdej przebijało ukochanie
Ojczyzny i Warszawy, i dziewczyny,
i życia! Słowa tych piosenek były
prawdziwe – myśmy tę prawdę czuli.

Po występie Fogg zawiadomio-
no zebranych, że za chwilę na dużej
Sali zostanie wyświetlony film z Po-
wstania. Wiadomość zelektryzowała
wszystkich. Wiedzieliśmy wpraw-
dzie, że specjaliści operatorzy fil-
mują fragmenty walk, ale nikt z nas
nie spodziewał się, że tak szybko
będziemy mogli ujrzeć rezultaty ich
pracy. Zdjęcia były nieme i szły na
ekran bez żadnego montażu, po pro-
stu tak, jak taśmę wyjęto z aparatu.
Widownia reagowała w sposób
bardzo swoisty – zdjęcia robione
gdzieś na tyłach zbywano milcze-
niem, natomiast epizody z walk, wy-
magające narażania się operatora
– oklaskiwano. Seans nie był długi,
wyświetlono dwie taśmy ze Starówki
i jedną ze Śródmieścia. Kiedy wy-
szedłem na ulicę, przypominałem so-
bie, że dalej jestem głodny. Do peże-
tek wstąpiłem przecież w nadziei, że
znajdę tam jakąś kuchnię. Zamiast
strawy nakarmiono mego ducha.

Kuchnie prowadzone przez pe-
żetki dostarczały żołnierzom, zwsz-
czka na początku Powstania treściwe
posiłki. Ich podstawą był jednoda-
niowy obiad, np. gęsta zupa grocho-
wa, fasolowa, pomidorowa lub krup-
nik. Niekiedy wydawano drugie
danie, zazwyczaj makaron z gula-
szem lub sosem pomidorowym.

Starania peżetek były wysoko
cenione przez żołnierzy. Wyrazem
tej spontanicznej wdzięczności za
matczyzny stosunek i opiekę była
olbrzymia ilość kwiatów, ofiarowa-
na 15 sierpnia Marii Przybylskiej
w dniu jej imienin.

Kuchnia żołnierska prowadzo-
na przez peżetki – placówka przy
ul. Smulikowskiego 1. Zdobywanie
prowiantu dla kuchni nie było proste
– część placówek miała przygotowa-
ne zapasy na kilka dni, wyczerpały
się one jednak dość szybko. Uzu-
pełniane były z punktów zdobytych
w pierwszych dniach walki i tak np.
w przypadku Powiśla były to zapasy
pochodzące z firmy „Plutos”, opano-



wanej 2 sierpnia; 3 sierpnia, po zajęciu szpitala przy ul. Solec 93, odkryto niemiecki magazyn zawierający towary delikatesowe, m.in. konserwy i wędzone szynki; kolejną zdobyczą był skład żywności Rady Głównej Opiekuńczej. Z opanowanego magazynu Meinla uzyskano czekoladę, cukierki, alkohol i papierosy. Pożywienie powstańców z Powiśla wzbogacały warzywa, uzyskiwane z ogrodu sióstr szarytek – teren ten jednak znajdował się pod ostrzałem, więc wyprawy tam należały do bardzo niebezpiecznych. Bardzo trudne było także dojście do schronu przy ul. Solec, w którym znajdował się magazyn tłuszczów.

W zasadzie od początku września w większości kuchni powstańczych (znajdujących się w Śródmieściu) pojawił się problem wyczerpania się zapasów żywnościowych. Wówczas podstawą wyżywienia stał się jęczmień i pszenica przynoszone z Browarów Habermuscha i Schiellego usytuowanych przy ul. Ceglanej przez drużyny transportowe. Urozmaicenie posiłku stanowiły rzadkie produkty znalezione w nielicznych zrzutach dokonywanych przez Rosjan – skrzynie z sucharami i słoniną. Po zjedzeniu już wszystkich koni w powstańczej Warszawie rozpoczęło się polowanie zaopatrzeniowców na bezpieskie psy. Jak wspominają powstańcy „Na ogół zupa jęczmienna na psinie jest spożywana z wielkim apetytem, aczkolwiek z konwencjonalnym grymasem obrzydzenia”. Były jednak osoby, które mimo głodu nie mogły się przełamać do spróbowania tego typu potraw; Michał Wojewódzki wspomina – „Koledzy namawiali mnie, abym także spróbował mięsa psiego, ale co to, to nie! Nie pomogły nawet ich argumenty w rodzaju: Zjedz choć kawałek! Po wojnie będziesz mógł mówić: jadłem psinę!”

Tego typu nietypowy posiłek wspomina także Kazimierz Leski „Bradł”: *chyba w trzeciej dekadzie września przyszli do nas w od-*

wiedziny moi szefowie z przedpowstaniowych lat pracy w Oddziale II – płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki »Makary«, jego zastępca i szef Wydziału Ofensywnego ppłk dypl. Franciszek Kwiryn Herman »Bogusławski« oraz ostatni szef Biura Studiów Wojskowych ppłk dypl. Bohdan Zieliński »Tytus«. Trzeba ich było oczywiście godnie przyjąć, a głodno już było wtedy bardzo. Organizacją przyjęcia zajęła się »Halina«. Potrawa była jedna, ale wspaniała: owies ugotowany na coś w rodzaju kaszy, nawet jakby okraszony maleńkimi kawałeczkami, dość zresztą twardymi, prawdziwego mięsa. Któż by jednak ówczesnie zważał na takie minimalne niedociągnięcia kulinarne. Wszyscy zjedli swój przydział z wielkim apatytem – miseczki zostały starannie opróżnione. »Halina« dyplomatycznie nie udzieliła odpowiedzi na zapytanie o pochodzenie okrasy. Po wyjściu gości mnie, swojemu przełożonemu, przyznać się musiała: był to bodajże ostatni już kotek w okolicy.

Jeśli jakaś gospoda została zniszczona lub ze względu na zmianę linii frontu trzeba było to miejsce opuścić, pezetki albo próbowały ją odtworzyć w innym miejscu, albo, gdy okazało się to niemożliwe, pełniły dalszą służbę, np. pomagając na barykadach, w szpitalach, kuchniach polowych, w łączności czy też przy opiece nad ludnością cywilną stolicy.

Kolejnym polem działalności pezetek podczas Powstania była Pomoc Żołnierzowi Rannemu sprowadzająca się przede wszystkim do pełnienia różnorodnych pomocniczych funkcji w szpitalach oraz zdobywania wyżywienia dla rannych i chorych przebywających w tych placówkach. Zorganizowano np. specjalną akcję (w porozumieniu z Szefem Sanitariatu AK) polegającą na zbiórce żywności dla szpitali. Pezetki ze specjalnymi stemplowanymi listami obchodzili mieszkania, zbierając dary w naturze. Pisano o tym w powstańczym nume-

rze „Iskry” z 14 września 1944 r., nr 55 – „Szpitale w Warszawie odczuwają duży brak produktów, szczególnie żywności specjalnej dla rannych. PZR (Pomoc Żołnierzowi Rannemu) organizuje w porozumieniu z Szefem Sanitarnym AK zbiórkę żywności dla szpitali. Od jutra »Pezetki« ze specjalnie stemplowanymi listami obchodzić będą mieszkania i zbierać dary w naturze. Żywność dla naszych rannych musi się znaleźć!!!”.

Pezetki pracujące w szpitalach pełniły różnorodne funkcje pomocnicze – pisze o tym w ciekawy sposób Anastazja Brodziakowa „Lina”:

Pełniłyśmy i my z „Witą” na nasz sposób nasze żołnierskie obowiązki. Nie zapomnę nigdy widoku „Wity”, która wróciła w stanie szoku nerwowego po całonocnym czuwaniu przy ciężko rannym jakimś „Witku”, który umierał w okropnych mękach w piwnicznym szpitalu na Chmielnej, w scenerii zgoła dantejskiej. Długo nie mogła przyjść do siebie po tym oglądaniu z bliska powolnego, wielogodzinnego konania młodszego od niej chłopaka. Kiedyś znów został ciężko ranny „Stryj”. „Hucul”, jako że byłam w pobliżu, zawołała mnie, abym mu pomogła przetransportować rannego do szpitala. Po kilku nieudanych próbach znaleźliśmy wreszcie jakiś punkt na Chmielnej, gdzie lekarz zgodził się nas przyjąć. Wnieśliśmy nosze z rannym do jakiegoś zupełnie ciemnego pomieszczenia. Lekarz zabrał się do opatrunku, a my mieliśmy mu pomagać: ja trzymając „Stryja” za nogę, zaś „Hucul” oświetlając latarką pole operacji. Ponieważ jednak ja nie miałam dość sił, by wywiązać się ze swego zadania, lekarz kazał nam zamienić się rolami. No i wtedy dopiero się popisałam! Kiedy oświetliłam ranę i spojrzałam na zwisające farfocle ścięgien i obnażone kości stawu kolanowego, poczułam, że latarka zaczęła mi „chodź”, a nogi robią się waciane. Jak przez warstwę waty doszedł do mnie



Powstańcy z batalionu „Golski” przy umywalni na dziedzińcu Wydziału Architektury przy ul. Lwowskiej 12 róg Koszykowej FOT. ANDRZEJ BARGIEŁOWSKI

„STAŃCZYK”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



„Jola” wydająca posiłek powstańcom na podwórzu kamienicy przy ul. 6 Sierpnia FOT. ANDRZEJ BARGIEŁOWSKI „STAŃCZYK”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

wściekły głos lekarza: „Wynoś się stąd do jasnej cholery!” ale w jaki sposób wyniosłam się do tej jasnej cholery – nie zdążyłam zauważyć. Ocknęłam się siedząc na schodach i kłapiąc z zimna zębami. Zza drzwi dochodziły mnie głosy mężczyzn, ale nie miałam odwagi tam wejść. (...) Innym razem, podczas dyżuru w szpitalu, stwierdziłam, że ranni leżą zdeprymowani, czemu trudno się było właściwie dziwić. Ale w czasie rozmów zwróciłam uwagę na pelen zażenowania, wiele mówiący ruch ręki po zarośniętych policzkach. To nasunęło mi pomysł. Po dyżurze poszłam do znajomych, u których mąż mój zostawił plecak (nie zdążył go już zabrać) i wzięłam stamtąd przybory do golenia. Naza-jutrz znów poszłam do szpitala i zaproponowałam jednemu z rannych, że go ogolę. Zgodził się, choć nie powiem, żeby to zrobił z entuzjazmem. Poszło mi zupełnie nieźle i wtedy zapotrzebowanie na moje usługi

znacznie się zwiększyło. Miałam zajęcie na kilka godzin, a z tych apatycznych chłopaków zrobili się jakby inni ludzie: jakoś wyprzystojnieli, poweselały im oczy, nabrali chęci do rozmowy... Oczywiście nie był to mój jedyny dzień golibrody.

Peżetki pełniły także inne dodatkowe zadania, mające na celu przyjęcie z pomocą żołnierzom – jednym z takich zadań było np. zorganizowanie punktu, w którym powstańcy wychodzący z kanałów po ewakuacji ze Starego Miasta mogliby się umyć, przebrać i posilić. Zorganizowanie takiego właśnie miejsca zleciła Anastazji Brodziakowej „Linie” – Hanna Wentlandtowa „Zofka”.

Służba pełniona przez peżetki niosła wiele niebezpieczeństw – o różnorodnych sytuacjach, z których wychodziło się dosłownie cudem z życiem pisze Anastazja Brodziakowa „Lina”:

Nigdy nie miałam przecucia śmierci ani lęku przed nią. Ale

czułam, że krąży koło mnie i co pewien czas niedwuznacznie daje znać o swojej obecności. Pamiętam, kiedy byłam jeszcze na Chmielnej, wręczono mi pakę papierosów i kazano zanieść na Złotą do jakiegoś oddziału po drugiej stronie Marszałkowskiej. Stałam za węglem domu po naszej stronie Złotej i wyjrzałam badając sytuację. Na skrzyżowaniu Alei Jeruzolimskich i Marszałkowskiej stał cholerny „tygrys” z działem zwróconym w naszą stronę i co pewien czas wypluwał pocisk. Doszłam do wniosku, że czas ciszy między jednym a drugim strzałem powinien mi zupełnie wystarczyć na przebiegnięcie ulicy. Przygotowałam się więc do biegu i natychmiast po strzale ruszyłam pędem. Na środku ulicy usłyszałam głos karabinu maszynowego od strony tygrysa i poczułam ukłucia w tydki. Dopadłam wreszcie narożnika, gdzie zastałam grupę ludzi obserwujących z zainteresowaniem mój wyczyn i komentujących życzliwie ten fakt: „myśleliśmy, że już pani nie dobiegnie...”. Okazało się, że w swoich kalkulacjach przeoczyłam drobny szczegół: obecność karabinu maszynowego w wyposażeniu czołgu. To on szczekał tak zajądla, a ja byłam obiektem jego zainteresowania, zaś to, co mnie kłuło w tydki, to były odpryski bruku od goniących mnie pocisków.

Również w tamtym, chmielnym okresie, miałam pewnego dnia coś do załatwienia w domu przy ulicy

Nietypową odmianą kuchni dla dzieci były tzw. kuchnie mleczne, w których mleko skondensowane było przerabiane na specjalne mieszanki wystarczające dla nakarmienia większej ilości dzieci. Jedną z takich placówek znajdowała się na przykład na ul. Śliskiej. Przygotowany pokarm roznoszony był później przez patrole Wojskowej Służby Społecznej i Pogotowia Harcerek. Podobne odżywki dla niemowląt powstawały także w szpitalach, np. z przekazanych przez Dział Apropowizacji Delegatury 600 kg jajek w proszku. Poza tym przy ul. Zielnej 11 utworzono centrum opieki nad niemowlętami, gdzie przygotowywano specjalne posiłki, roznoszone później po domach.

AC

Zgoda 8. Kiedy po załatwieniu tej sprawy schodziłam z piętra ku wyjściu, usłyszałam nalot i charakterystyczny, szatański świzg bomby. Tego głosu chyba nikt z nas do końca życia nie zapomni. Byłam już na progu i po usłyszeniu tego wizgu zupełnie jakby mnie z katapulty wyrzuciło aż na drugą stronę ulicy, gdzie całym ciałem przyłgnęłam do drzwi narożnego domu. Nie zdążyłam jeszcze otworzyć tych drzwi, kiedy rozległ się huk tuż za mną, obejrzałam się – fasada domu, z którego wybiegłam przed sekundą, osuwała się właśnie w dół.

Innym razem jakiś żołnierz poprosił mnie, abym mu poprząsywała guziki do koszuli. Poszliśmy



Powstańcy podczas posiłku w stołówce FOT. JOACHIM JOACHIMCZYK „JOACHIM”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Spożywanie przez cywili posiłku w piwnicy FOT. JOACHIM JOACHIMCZYK „JOACHIM”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Było cudowne, pogodne, rozłożone zachodzącym słońcem niebo i cisza. I kiedy tak stałam w tej nieprawdopodobnej ciszy i patrzyłam na świat, usłyszałam nad sobą ciche furgotanie zakończone plaśnięciem. Gołąb czy co? Spojrzałam na ziemię: tuż przy mojej lewej stopie leżał odłamek pocisku wielkości dużej dłoni. Schyliłam się, by go podnieść, ale mnie sparzył. Kiedy wystygł wzięłam tę nie moją śmierć i schowałam do plecaka na pamiątkę. Potem musiałam się z nią rozstać, za ciężka była, by ją dźwigać do Ożarowa... To były spotkania, które

na jego kwaterę, gdzie było jeszcze kilku żołnierzy, usiadłam na łóżku koło szafy i zajęłam się robotą prowadząc jednocześnie rozmowę. W pewnym momencie usłyszeliśmy brzęk szyby i prawie jednocześnie pacnięcie tuż nad moją głową: w drewnie szafy tkwiła ciepła jeszcze kula karabinowa. Pamiętam tę chwilę ciszy, jaka zapadła po tym odkryciu. Po chwili ktoś ją przewrzał: „...ale pani ma szczęście!...”

Inny przypadek: kiedyś na ulicy Smulikowskiego, przedwieczorną porą wyszłam ze świetlicy, by odetchnąć świeżym powietrzem.



Powstańcy przy prawdopodobnie ostatnim niezjedzonym koniu FOT. JOACHIM JOACHIMCZYK „JOACHIM”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Transport wózka z workami z solą na ul. Sienkiewicza nieopodal ul. Jasnej. Widok w kierunku wschodnim FOT. JOACHIM JOACHIMCZYK „JOACHIM”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

najbardziej utkwiły w mej pamięci. Ze względu na ich niezwykłość. Ale przecież ta śmierć czyhała na każdego z nas każdego dnia i każdej godziny, a każdy przeżyty dzień był darem niebios, za który się dziękowało Bogu w wieczornej modlitwie.

Anastazja Brodziakowa „Lina” także opisała w swoich wspomnieniach okoliczności podpisania kapitulacji: *Po całodziennym hałasie wieczorem około godziny 21 zrobiło się nagle cicho w Warszawie. Dziw-*



Posiłek powstańców biorących udział w ataku na PAST na podwórzu kamienicy FOT. JOACHIM JOACHIMCZYK „JOACHIM”/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

na i gorzka to była cisza. Rozejm! Następnego dnia zostaliśmy poinformowani o warunkach kapitulacji i o tym, że zostaliśmy uznani przez Niemców za żołnierzy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, że mamy być traktowani zgodnie z Konwencją Genewską dotyczącą jeńców wojennych. A więc sytuacja się wyjaśniła. Tylko gdzieś po mózgu płacze się pytanie: czy Niemcy dotrzymają warunków

kapitulacji, czy też po wyprowadzeniu nas z Warszawy puszcza nas z dymem.

Sam moment opuszczenia Warszawy w ciekawy sposób opisała łączniczka z oddziału liniowego por. „Paprzycy”, broniącego podczas powstania placówki przy ul. Królewskiej 16, Krystyna Mierzejewska-Rogalska „Soból”:

Oddziały skręciły w ulicę Grzybowską, w której piwnicach – gnieździła się zmaltretowana ludność cywilna. Ta ludność, której odruchów tak żeśmy się bali. Głośno waliły serca, głośniejsz niż nogi o bruk. Jak nas pożegnają? Czy pobiegną naszym śladem pogróżki i kpiny, czy tylko wrogie milczenie? Jak zare-

aguje na wyjście ludność ostatniego wolnego kawałka Warszawy? Bo przecież tam, u wylotu Grzybowskiej, na barykadzie przy Żelaznej czeka już wojsko niemieckie. (...)

Jak nas przyjmą?... Przyjęli, jak mogli tylko przyjmując ludzie,

którzy przeżywali z nami wspomniały porwy pierwszego entuzjazmu, przeżywali ciężki trud krwawej pracy dnia powstańczego, przeżywali nasze załamania i nasz wspólny koniec. Przyjęli, jak mogli przyjmując tylko ludzie, którzy nas kochali i czasami w rozpacz nienawidzili, ale przede wszystkim rozumieli. Wszystko, co żyło, wyległo na chodniki. Wyńdźniale sylwetki utworzyły szpaler,

Kuchnie, które rozwinęły się w walczącej Warszawie, zalicza się do jednego z fenomenów, jakie narodziły się podczas Powstania. Dzięki współpracy władz wojskowych i cywilnych, różnego rodzaju instytucji i organizacji, Kościoła, ale przede wszystkim samych mieszkańców stolicy, udało się wyżywić ludność cywilną i powstańców praktycznie prawie bez dostaw żywności z zewnątrz. Wprowadzie dieta, jaką udało się zapewnić warszawiakom w różnego rodzaju stołówkach, nie była urozmaicona, ale, co w tym przypadku było najważniejsze, pozwoliła przeżyć 63 dni ponadmilionowemu miastu, choć zapasy aprowizacyjne czynione przez władze powstańcze przygotowane były zaledwie na kilka dni, w najlepszym razie na tydzień. AC

który krzyczał i milczał, na przemian, szlochtał i uśmiechał się, dając nam odwagi, której sami potrzebowali tak bardzo. (...) Poczęli wynosić swój skromny majątek, aby go nam wpychać do rąk. Zasypanyo nas olówkami, zeszytami, obładowywano jakimis garnuszkami, kubeczkami, czasem znajdowaliśmy w dłoniach czajniki, chustki do nosa, agrafki, jakieś grzebyki, lusterka – resztę dobra ludności Warszawy. (...) Na kupce gruzu stała kobieta, taka zwyczajna warszawska przekupka, w chustce na głowie, szerokiej spódnicy i wykrzywionych butach. (...) Zegnając nas szerokim znakiem krzyża podnosiła wysoko dłonie, w których trzymała obrazek Chrystusa: „W imię Ojca i Syna... Dzieci, zabierają nam nasze dzieci”. I tyle było w niej godności, tyle bólu, że ludzie stojący w pobliżu poczęli powtarzać za nią to uporczywe

zдание, aż cała ulica rozbrzmiała jękiem: „Dzieci, nasze dzieci...”. Setki rąk wyciągnęło się, błogostawiając nasze głowy. Straciliśmy nasz równy, bojowy krok. Za cały żal kapitulacji, za trud dwumiesięczny, za nędzę i poniewierkę – stokrotnie zapłaciła nam ludność Warszawy.

W walkach na przestrzeni sierpnia i września 1944 r. zginęło w Warszawie 20–50 peżetek na ponad 200 kobiet będących czynnymi członkiniami tej organizacji, wiele zostało także ciężko rannych. „Ofiarność i sprawność, jaką peżetki wykazały w Powstaniu Warszawskim, wystawiła chlubne świadectwo całej formacji i jej organizatorom” – uznał Jan Rzepecki.

Po upadku Powstania większość z nich, jeśli nie otrzymała indywidualnego rozkazu, miała do wyboru trzy drogi: przejście do dalszej konspiracji pod dowództwem mjr Hanny Łukaszewiczowej „Ludwiki”, wymarsz do obozu jenieckiego lub opuszczenie Warszawy wraz z ludnością cywilną. Część peżetek przystało na propozycję pójścia do obozu jenieckiego, wysuniętą przez Tadeusza Żeńczykowskiego, w celu prowadzenia tam działalności wychowawczo-oświatowej. Te, które zdecydowały się na to rozwiązanie, trafiły do następujących obozów: Lamsdorf, Muehlberg, Altenburg, Oberlangen, Molsdorf. Do oflagu skierowano m.in. dwie zastępczynie „Ludwiki” – Hannę Wentlandtową „Zofkę” oraz Marię Roerichową „Inę”. W celu zapewnienia opieki młodszym peżetkom o niższych stopniach do stalagu dla kobiet „Ina” skierowała dwie peżetki z ukrytymi stopniami oficerskimi: por. Janinę Świerzyńską „Elę” i ppor. Irenę Straszewską „Jankę”.

Dalsze losy organizacji Pomoc Żołnierzowi, działającej w konspiracji, były następujące – rozkazem z 7 grudnia 1944 r. komendant AK gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” podniósł Samodzielny Pod-

wydział PŻ BIP KG AK do rangi wydziału, określając równocześnie najpilniejsze zadania dla PŻ na najbliższy okres:

- prowadzenie w oddziałach leśnych, szpitalach oraz wobec chorych i rannych w szpitalach oraz poza szpitalami, wobec żołnierzy urlopowanych i inwalidów wojennych pracy wychowawczo-oświatowej,
- pomoc w podniesieniu warunków kulturalnych, zdrowotnych i wyżywieniowych żołnierzy znajdujących się w szczególnie trudnych warunkach (np. oddziały leśne, chorzy poza szpitalami, urlopowani itp.) przez dopełnienie ich zaopatrzenia,
- utrzymanie łączności pomiędzy społeczeństwem a żołnierzem walczącym, rannym lub niezdolnym do służby.

Działalność tej organizacji zakończyła się jednak niebawem i to w tragicznych okolicznościach, kiedy to w marcu 1945 r. NKWD aresztowało mjr Hannę Łukaszewiczową „Ludwikę” i jej syna w ich mieszkaniu na Grochowie. Do końca nie są znane dalsze losy komendantki organizacji Pomoc Żołnierzowi. Niektóre źródła podają, że wywieziono ją do więzienia w Moskwie, w którym w dniu swojego procesu popełniła samobójstwo.

Z obozów jenieckich część peżetek wróciła



Gotowanie potraw na podwórzu kamienicy. FOT. JOACHIM JOACHIMCZYK „JOACHIM”/ MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

do kraju, niektóre wyjechały do oddziałów polskich na Zachodzie, by prowadzić tam świetlice żołnierskie, reszta rozproszyła się po świecie.

Podsumowując ich udział w Powstaniu, można stwierdzić, że odegrały w nim rolę, której nie sposób przecenić, organizując dla żołnierzy chwile wypoczynku w walce, dawały im namiastkę utraconego domu, umacniając wolę walki. Poza tym placówki peżetek okazały się niezwykle pomocne przy zapewnieniu wyżywienia wojsku oraz przez pewien czas również niektórym agendum Delegatury Rządu i ludności cywilnej, wspierając potrzebujących niewielkim posiłkiem, a co najważniejsze kubkiem gorącej kawy o każdej porze. ■

■ **Agnieszka Cubala** jest historykiem, publicystką. Autorka książki „Ku wolności. Międzynarodowe, polityczne i psychologiczno-socjologiczne aspekty Powstania Warszawskiego”.



Kuchnia polowa – gotowanie zupy na podwórzu kamienicy. FOT. JOACHIM JOACHIMCZYK „JOACHIM”/ MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Chopin w powstańczej scenerii

Podczas Powstania Warszawskiego życie kulturalne, a zwłaszcza muzyka, odgrywały ogromną rolę. Występy artystów zapewniały powstańcom i ludności cywilnej nie tylko chwilę odpoczynku i wytchnienia – dawały także możliwość chociażby chwilowego zapomnienia, ucieczki od często przerażającej i smutnej rzeczywistości.

AGNIESZKA CUBAŁA

Chopin jest nam wszystkim tak potrzebny jak chleb. I, jak się okazuje, bardziej dostępny.

Janusz Kozłowski

Szczególne miejsce przypada muzyce Fryderyka Chopina, a zwłaszcza jego najczęściej wykonywanej „Etiudzie rewolucyjnej”, która w niezwykle sposób wpisywała się w klimat Powstania Warszawskiego, oddając doskonale nie tylko nastroje walczących żołnierzy, ale i charakter otaczającej rzeczywistości. W utworze tym powstańcy znajdowali dodatkowo podobieństwo własnego losu do przeżyć pokolenia ich rodziców i dziadków, znajdując w jego dźwiękach także otuchę, nadzieję oraz motywację do dalszej walki i trwania na pozycjach. Pisarka i publicystka, Irena Jurgielewiczowa „Jurga”, która jako jedna z pezetek, pracowała m.in. w gospodach żołnierskich (gospoda oddziału „Kosza” przy ul. Moniuszki 8, gospoda w restauracji Silberne Rose – Moniuszki 9, w gospodzie przy ul. Kruczej, a także w gospodzie zlokalizowanej w kinie Palladium przy ul. Złotej) tak pisze o znaczeniu muzyki Chopina: *Wobec tego – Szopen. Któż inny mógłby pomóc? Był symbolem wartości, w imię których umierano, a suwerenne do nich prawa, dopiero co przez cząsteczkę narodu odzyskane, znowu uległy zagrożeniu. Był muzyką, która nieraz już wiodła słuchaczy poza kręgi bytu jednostkowego.*

Zdarzały się także przypadki, gdy muzyka Chopina działała na walczących chłopców bardzo motywująco, i to właśnie ona sprawiała, że mimo niehumanitarnego wręcz zmęczenia i wyczerpania potrafili znaleźć siły do dalszej walki i wrócić na posterunek, pomimo faktu, że nie spali już prawie 48 godzin. Przed jednym z koncertów, odbywających się 27 sierpnia 1944 r. w gospodzie żołnierskiej w Auli Wy-

działu Architektury Politechniki Warszawskiej przy ul. Lwowskiej, opowiadał o tym powstańcom Jan Ekier. Tak wydarzenie to wspomina Janusz Kozłowski, żołnierz batalionu „Odwet”: *Po południu ma być koncert. Będzie grał Ekier. W programie tylko Chopin. (...) Aula jest jeszcze pusta. Koło fortepianu siedzi »Roman« i z ożywieniem rozmawia. Przysiadamy się i po ceremoniach powitania słuchamy tego, co mówi prof. Ekier. Opowiada właśnie, jak to w mieszkaniu, które stało się jego sierpniowym azylem, kwaterowali powstańcy. Któregoś dnia wrócili z odcinka, po kilkumastogodzinnej walce, kompletnie wyczerpani. Było im już wszystko jedno. Zwalili się spać, gdzie kto mógł. Dosłownie po czterdziestu minutach przychodzi rozkaz: »Z powrotem na pozycje, szkopy atakują«. Nie można się było chłopców dobudzić. Zaś obudzeni wręcz powiedzieli, że nie pójdą, że mają dosyć. I wtedy Ekier zagrał im etiudę rewolucyjną. Zerwali się i poszli. To wygląda na fantazję i bajkę, ale tak było. Chopin podziałał jak wojenna pobudka.*

Sam koncert Jana Ekiera opisuje Janusz Kozłowski następująco: *Koncert rozpoczyna się polonezem A-dur. Potem mazurki, parę preludium, scherzo b-moll, polonez c-moll i na zakończenie rewolucyjna. Wstajemy z miejsc. Brawa i okrzyki. Na bis polonez As-dur. Chopin dziwnie inaczej brzmi przy akompaniamencie wybuchów i drzeń szyb. Takim go nie słyszałem. Bo własne wykonanie inaczej się odbiera. Tu indywidualność pianisty zatraciła się zupełnie. Została tylko czysta treść chopinowskiej muzyki,*

tym bardziej poruszająca i wstrząsająca, że odpowiada warunkom, w jakich jej słuchamy. Setki młodych trwały w zastuchaniu, zdumione mocą dźwięków.

Muzyka Chopina miała tak ogromny wpływ na słuchających, że jej moc potrafiła nawet sprawić, że słuchacze i artyści zapominali na chwilę o groźnej sytuacji, w której się znajdowali. Pisze o tym jedna z pezetek – Hanna Wentlandowa „Zofka”, wspominając koncert, który odbył się w jednej z gospód PŻ, w kinie Palladium przy ul. Złotej: *Podczas koncertu Ekiera, który grał właśnie Etiudę rewolucyjną Chopina, na kamienicę spadły pociski, w białej mgle, przy usuwającym się murze artysta grał nadal, a nikt z uczestników koncertu nie ruszył się z miejsca.*

Muzyka Chopina była wykonywana w sierpniu i wrześniu 1944 r. bardzo często – zarówno przez utytułowanych i wykształconych pianistów, jak i przez amatorów. Szczególną rolę, ze względu na siłę przekazu i artyzm wykonania, odegrały jednak podczas Powstania Warszawskiego koncerty wybitnego polskiego pianisty i chopinisty, przedwojennego laureata VIII nagrody III Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie (1937) – dzisiejszego profesora i twórcę powojennych edycji Konkursu Chopinowskiego – Jana Ekiera.

Koncert

Nie był to właściwie żaden koncert, ale tak nazwała to łączniczka „Brzoza”, wpadając do kwatermistrzostwa: „Mietka, wiesz, o ósmej koncert!” (...)

„Będzie śpiewał Fogg” – uśmiechnęła się „Brzoza” – „Widziałeś go kiedy? Ja nie. I cieszę się, że dla nas zaśpiewa. Więc pamiętaj, przyjdź. Podchorąży Ryszard cię zaprasza” – dodała, jakby sądziła, że to może mieć na mnie naprawdę wpływ. (...) Przez chwilę stałam beczynnie, starając się zapanować nad rozdrażnieniem, gdyż radość „Brzozy” wydawała mi się wprost nie na miejscu, prawie nieprzyzwoita, a piosenki Fogga nieważne i błahe wobec stale przybywających grobów i coraz pogarszającej się sytuacji.

Myślałam tak, lecz jednocześnie wspominałam niedawny Wieczór Poezji i trochę to wszystko zaczęłam rozgrzeszać, a w pamięci odżywały mi przeróżne melodie, mieszając się natrętnie z odgłosami pobliskich strzałów. Dom po drugiej stronie Marszałkowskiej dopalał się od wewnątrz, jamy po oknach ukazywały rumowisko, dokąd sięgał wzrok. Był to widok naprawdę przerażający i sama nie rozumiem, jak mogłam nagle zaśpiewać na jego tle jedną z piosenek Fogga: „Pamiętasz, sankami jechaliśmy”, miła, kwatermistrz spojrział na mnie zdziwiony, twarz miał markotną i bladą. Od paru dni gnębiła go ostra biegunka, która zaczęła się szerzyć zastraszająco; było mi go żal, więc już zupełnie cichutko nuciłam sobie „Bluzeczkę zamszą”. Doszłam do wniosku, że przecież właściwie bardzo lubię Fogga i trzeba będzie iść na koncert. (...) [Koncert] Miał się odbyć w domu przy ulicy Skorupki, stojącym samotnie wśród wypalonych i poburzonych. (...)

Już przed ósmą zaczynają się zbierać powstańcy w dużym, staroświeckim pokoju obszernego mieszkania. Stanowi ono jakby oazę starego czasu. Nad wytartą kanapą wiszą ślubne portrety dwu pokoleń, sztywne bez wyrazu, odstrasające od małżeńskiego szczęścia. Na pianinie i na stolikach pod oknami stoją świece, rzucając na pokój słaby, migotliwy blask. Chłopcy i dziewczęta, siedzący na podłodze, wyglądają w tym blasku jak na starym, poźóikłym sztychu. Wydaje się, że czas cofnął się w odległą epokę Kandelabrow, spokojną i senną, niezakłócaną bombami i walką, która niweczy miasta. (...) Nagłe poruszenie siedzących na podłodze przerywa rozmowy. W drzwiach staje Fogg. Jest niski, bladej, jakby nieśmiały. Ma ujmujący uśmiech. Śpiesznie podchodzi do fortepianu, mruży oczy przed blaskiem świec, czeka na kilka taktów akompaniatora, zaczyna śpiewać. Głos jego, aksamitny, niski, ciemny, zdaje się cudownie harmonizować ze staroświeckim pokojem.

Piosenki są błahe, nieważne, drobne, śmieszne: „Miał pan Tomek własny domek”, „Gwiżdżę na wszystko, śmieję się w słońcu”, „A on tuli, tuli, tulipany dał”, lecz nagle wydaje się nam, że w staroświeckim pokoju zamyka się Warszawa. Ta błyskotliwa, pełna uroku Warszawa, tak bardzo nasza, o którą bijemy się od tyłu dni.

Płyną piosenki. Rzewne, rozmarzone, tkliwe i romantyczne. „Pamiętasz sankami jechaliśmy, miła, śnieg padał srebrnymi płatami”... Tak, tę lubię najbardziej, sanki i śnieg wydają się nierealne, niedościgłe, przepadłe, nigdy nie będzie sanek i śniegu, będzie tylko pożar, wypalone domy i ani kropli deszczu. „Tuliłem do serca maleńkie twe ręce, a miłość paliła jak rana”... Jak dziwaczne potrafią być słowa, czyż miłość może palić jak rana, my znamy dziś inne pożary i inne rany, rzadko tulimy czyjeś ręce. „Tuliłem twe ręce, maleńkie, dziewczęce, Kochana, Kochana, Kochana...”.

To słowo brzmi tęsknie i czule, z bolesnym smutkiem, zaczyna nabierać innej treści, jego trzykrotne wołanie wypełnia mi serce, myślę o matce, Halszce i Warszawie, to one trzy, to do nich wołanie. Są blisko, a przecież ich nie ma: od matki oddziela mnie most na Wiśle, od Halszki Aleje Jerozolimskie, ulice Warszawy zamieniły się w piaszczyste drogi. Z nagłą przejmuję mnie myśl dotkliwa, jasna – że most na Wiśle nie jest zwykłym mostem, lecz ciężką tamą, że Aleje Jerozolimskie nie są zwykłą ulicą, a szansem walki, że z Warszawy zostaje rumowisko, coraz większe przerażające, splątany kłęb gruzu, cegieł, żelastwa, grobów, krzyży.

Miękki ściszony, tęskny głos śpiewaka, blask świec, zasluchani żołnierze, myśl o grobach, znękanie, głód, choroba, niepewność, tęsknota i niepokój o matkę – może to wszystko

stało się powodem moich łez, nie wiem. Często płakaliśmy z rozrzucającej radości, gdy powiodła się jakaś akcja, odżyła nadzieja, często musieliśmy płakać z żalu i zię było owo płkanie - lecz teraz łyzy płyną mi w ciszy, myły mi twarz, odczuwałam ich łąskę kojącą smutne myśli i niepokój serca. (...)

Fogg śpiewał i śpiewał. Piosenki płynęły jedna za drugą, niepowstrzymane, bez przejścia, wiązanką jakąś, cały snop piosenek, sprawiało to wrażenie, jakby chciał nas nasycić piosenką Warszawy, byśmy zapomnieli o głodzie i o tym, co jeszcze przyjdzie nam tu znieść.

Rozchodziliśmy się późną nocą. Niebo było pogodne i gwiazdziste. Uderzyło mnie swoja pięknoscia, wyniosłym spokojem rzeczy wiecznych, spraw odległych od pożaru i zagłady, dalekich i jeszcze nieogarnionych. (...) Szłam szybko na kwaterę, na Hożą, a za mną dziewczęta nuciły piosenki Fogg'a, jakby wyszły z prawdziwego koncertu, z teatru, z rewii. Przez chwilę poplatał mi się czas. Myślałam, że jest to zwykła noc wrzesniowa, nie było wojny, nie ma powstania. Wszystko stawało się nierzeczywiste: ruiny i barykady, wzgórki piachu z wetkniętymi krzyżkami, melodie, staroświecki pokój, Fogg. Może słyzałam go tylko przez radio, w domu na Tykocińskiej, leżąc w czystej pościeli? Jest daleki, szczęśliwy wrzesień przedwojenny, jest ojciec obok mnie, matka, siostry, czeka mnie piękne, ciekawe życie?

Złuda, której pozwoliłam się oplatać, opuściła mnie, gdy doszłam pod numer 25 i schyliłam się w niskich piwnicznych drzwiach. Uderzył mnie wstrętny zaduch. W ciemnościach majaczyły postacie ludzkie, śpiące na tobołkach w najdziwniejszych pozach. To była moja kwatera, mój dom. Podłożyłam pod głowę chlebak i przytuliłam do niego wymytą łzami twarz.

Nie mogłam usnąć. Dusilo mnie ciężkie powietrze, gnębiły myśli. Jak śpiewał Fogg? „Wolność Tomku, w swoim domku nawet w wannie sadzić bez”... Swoje domki? Swoje domki rozpadły się w gruzy, wanna była dalekim, nierealnym marzeniem, a bez? Czy kiedykolwiek zakwitnie bez? Jak wygląda ten kwiat? Jak w ogóle wyglądają kwiaty? Z drzew ulicznych zostały kikuty, potraciły liście od pożarów, kwiaty spaliły się, nie ma nawet trawy. (...) W piwnicy było tak strasznie duszno, że chciałam wyjść przed dom, ale nie miałam siły podnieść się, bo przygniotło mnie ssące, bolesne uczucie głodu; wydawało mi się, że jestem pusta, że nie utrzymam się na nogach. Nie pierwszy raz bywałam głodna, znałam głód z pierwszych miesięcy wojny i z Pawiaka, ale ten powstańczy głód był jakiś inny, obezwładniający. A może tak silny się wydawał i dlatego, że podsycala go rozrastająca się we mnie rozpacz; ona i smutek, i niepewność łączyły się z nim tajemnie i tak połączone powodowały to uporczywe ssanie, tę pustkę straszną, osłabiającą mnie, z którą jeszcze przecież usiłowałam walczyć, nie mogąc uwierzyć, że człowiek zostaje wreszcie pokonany przez swoje własne ciało.

Z ciemności dochodziły do mnie, jak przez daleką mgłę, piosenki Fogg'a. To była pociecha. Dopóki je słyzałam, dopóki myślałam o nich, głód nie miał do mnie tak łatwego dostępu, uciekał. Przed każdą myślą uciekał. Uspokojona, powoli zapadam w ciężki sen.

Koncert Mieczysława Fogg'a, który odbył się w jednej z gospód żołnierskich pezetek (najprawdopodobniej przy ul. Kruczej) we wspomnieniach poetki Józefy Radzyńskiej „Mieczysławy” Józefa Radzyńskiego, „Dwa razy popiół”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1970, ss. 183-189

Na barykadach powstańczych zjawia się gość niezwykły, gość witany przez naszych chłopców z entuzjazmem. To popularna piosenkarka Mira Zimińska przybywa z repertuarem piosenek partyzanckich Sygietyńskiego. Teraz nieoceniona Mira rozwesela walczących swymi pełnymi humoru piosenkami.

„Biuletyn Informacyjny” z 3 sierpnia 1944 r.,
notatka zatytułowana „Zimińska śpiewa piosenki partyzanckie” (fragment)

Wybuchło powstanie. Wszyscy wiedzieliśmy, że będzie, że musi być. Młodzież się szykowała. Było kilka dni entuzjazmu i nadziei. Może kilkanaście. Co stało się później, wszyscy wiemy. Od razu założono coś w rodzaju powstańczego biura koncertowego. Powiedzieli nam, artystom, że mamy krzewić. Co krzewić? Wszystko, co może podnieść na duchu. Powiedzieli: „Mira będzie śpiewała”. I drugiego czy trzeciego dnia już śpiewałam. Gdzieś to nawet odnotowali w jakiejś powstańczej gazecie. Przygotowałam sobie specjalnie kilka piosenek, jedna była o Warszawie: „Warszawa płocha, często się śmieje, czasem szlocha”. Była to śliczna piosenka.

Druga nazywała się „Moja ojczyzna”. Tekst napisał Andrzej Nowicki, muzykę ułożył Tadeusz [Sygietyński]:

„Gdy o Ojczyźnie mojej myślę,
Myślę: Aleje, Zjazd, Powiśle.
Nie las, nie łąka, nie łąn zboża,
Lecz Krzywe Koło, Wspólna, Hoża.
Tobie Ojczyzno, wioska, ruczaj,
Mnie Mokotowska, Bracka, Krucza.
A kiedy bierze mnie tęsknota,
To myślę: Chmielna! Marzę: Złota!”.

Bardzo ją lubiałam. Kończyła się słowami:
„Jeśli mam zginąć, dobry Boże!
To za spalone domy Hożej!
Jeśli mam zginąć, niech mnie zniszcza
Za Nowy Świat, ulicę zgliszczy!
Za Świętokrzyską zrujnowaną,
Za Dobrą, Twardą i Drewnianą,
Lecz Boże daj mi ujrzeć latem
Księżyc idący Mariensztatem!...”.

Śpiewałam w wielu miejscach, w różnych bardzo warunkach. Szczególnie utkwiły mi w pamięci trzy koncerty: w auli wydziału architektury na Koszykowej, w jakimś szpitalu w okolicach dworca przy Marszałkowskiej i w gimnazjum Staszica na Polnej.

Na wydziale architektury Politechniki była olbrzymia sala. Nasi chłopcy bardzo chcieli, żeby w niej koncertować, choć gmach ten był dość blisko pozycji niemieckich. Występowałam tam kilka razy. Raz, pamiętam, grała Irena Dubiska. Grał Jan Ekier. Mnie akompaniował Tadeusz. Okna auli wychodziły na Koszykową. Sala była nabita. Śpiewałam tę moją ulubioną „Moją ojczyznę”. Nagle padł strzał. Jakiś snajper usiłował się wstrzelić, ale chybił. Kula trafiła w ścianę między mną a Tadeuszem – nad fortepianem. Osypało mnie tynkiem. Ładnie ten tynk strzepnęłam, przesunęłam się nieco i śpiewałam dalej. Dostałam wielkie brawa.

Drugi koncert odbył się w jakiejś stali gimnastycznej – od dworca przy Marszałkowskiej na prawo. Nie pamiętam, jak ta ulica się nazywała. Było mnóstwo rannych. Wszyscy byli obandażowani. Mieli twarze i ręce poparzone. Wyobraźcie sobie taką widownię. Same białe kikuty. Śpiewałam coś wesołego. Nie bili mi brawa, bo nie mogli, ręce mieli obandażowane. Tylko śmiali się i krzyczeli: „Mira, brawo! brawo!”. Klaskali tylko lekarze i sanitariuszka. W szpitalu zawsze mnie prosili: „Zaśpiewaj coś wesołego”.

Ten trzeci koncert odbył się o kilkanaście metrów od pozycji niemieckich. Było to w moim Staszicu. Nasi mieli swoje stanowisko z jednej strony Polnej, tamci z drugiej, bo zajęli

już Politechnikę. Występował Ekier - grał Chopina. Ja śpiewałam. Kiedy Ekier grał, chłopcy otworzyli okna. Tamci z pewnością słyszeli, zdawało mi się, że zrobiło się u nich ciszej. Chopin wtedy to był całkiem inny Chopin, inny niż w Filharmonii i salach koncertowych. Tam była publiczność elegancka, panie pachnące, ufryzowane, obwieszane biżuterią, panowie..., no wiecie, jak wtedy wyglądała publiczność na koncercie symfonicznym. Tu był Chopin i ranni młodzi chłopcy-żołnierze, Chopin i mogiły na każdym podwórku, na każdym skwerze. Chopin Ekiera był tu inny, jak zawsze wielki, ale bardziej dramatyczny. Nie było braw, była tylko cisza, tylko wielka cisza. Myślę, że jeśli Chopin widział ten koncert w powstańczym szpitalu na Polnej w Warszawie, jeśli widział nas z nieba, to się z pewnością do nas uśmiechał. (...)

Kiedyś przyszła łączniczka i mówi, że muszę iść na Kruczą. Będzie koncert. Poszłam wtedy z Dubiską. Irena Dubiska to był anioł tej okolicy. Pomagała wszystkim. Mało się o tym pisze. Nie tylko grała wtedy żołnierzom pięknie na skrzypcach. Służyła pomocą wszystkim. Wiem o niej dużo dobrego i chciałabym, żeby chociaż w tym moim wspomnieniu to zostało powiedziane. W tych trudnych czasach była nie tylko artystką, ale i szlachetnym, wielkim człowiekiem.

Szliśmy z tą łączniczką na Kruczą. Jakaś piwnica, jakimś podwórkiem, potem znowu ciągiem piwnic, potem znowu podwórkami. W jakiejś cukierni, nie pamiętam zresztą, co tam było, czekali na koncert żołnierze. Przywitali nas brawami. Grała pani Irena, pięknie grała. Potem ja zaśpiewałam coś sentymentalnego. I znowu słyszałam: „Mira - prosimy o coś wesołego”. Nie wiem, dlaczego oni zawsze chcieli coś wesołego. Mnie już wtedy nie było na duszy wesoło, ale zaśpiewałam coś wesołego. Pod koniec tego koncertu na Kruczej przyszła łączniczka i mówi: „Pani Miro, mieliśmy iść do Forkasiewicza, ale właśnie przed chwilą tam spadła bomba i koncert nie odbędzie się. Przykro nam. Zawsze żał koncertu, który się nie odbył, ale jeśli bomba, to trudno.

Było coraz smutniej. W naszym szpitalu przybywało rannych. Nie było lekarstw, opatrunków. Umierali. Kiedyś zobaczyłam rozpaczliwie płaczącą panią. Pytam: „Co się stało?”. Ona mówi: syn zabity, nie ma trumny, żeby go pochować. Powiedziałam: „Dam pani szafę. Może z niej coś się uda zrobić”. Ach, jak ta zrozpaczona kobieta ucieszyła się. Z szafy zrobili dwie płaskie trumny. Szufladę wzięła inna pani, bo jej dziecko zabili. Tak to nawet moje stylowe meble do czegoś się w tej powstańczej gehennie przydały.

Tadzio kiedyś, kiedy już było tak beznadziejnie smutno, powiedział: „Wiesz, Mira, zobaczysz, że my będziemy w encyklopedii”- „Jakim cudem?” - „Będziemy tak: >>Warszawa podczas powstania została zniszczona, zginęło sto tysięcy ludzi...<<, a my wśród nich będziemy”. Ja mówię: „No wiesz, też wymyśliłeś. Może uda się przeżyć”. Okazało się, że oboje mieliśmy rację: jakoś przeżyliśmy i ja jestem w encyklopedii, i kochany Tadeusz”. (...)

Było coraz bardziej smutno. Coraz więcej znosili do naszego szpitala na Polnej rannych, ciężko rannych. Już nie było koncertów, ale nie byłam bezrobotna. Kochany doktor Lewicki znalazł mi zajęcie. Kiedyś przyszedł i mówi: „Był wybuch, jednemu wgniotło oko. Trzeba mu je wyjąć. Bez znieczulenia, bo nie mamy. On powiedział, że da sobie wyjąć, jeśli Zimińska będzie przy nim”. To nie był postrzał, tylko jakiś podmuch. Nie dostał znieczulenia. Trzymałam go za rękę i coś mu tam mówiłam. Był bardzo, bardzo mężny.

Kochany doktor Lewicki później specjalnie mnie posyłał do takich, którym albo było bardzo źle, albo którzy już dobiegli swego kresu. To były najtrudniejsze zadania, jakie wykonywałam w moim życiu. Już nie można było udawać osoby radosnej, tu trzeba było za każdym razem wyczuć, jak się zachować, co powiedzieć”. (...)

Potem przyszło najstraszniejsze. Ja chciałam nawet zostać na miejscu z nimi wszystkimi, którzy tu w ziemi i pod gruzami zostali. Byłam u kresu wytrzymałości. Ale trzeba było wyjść. Wyjście było najstraszniejsze. Wyszliśmy z Tadeuszem, jak staliśmy.

Mira Zimińska-Sygietyńska, „Nie żyłam samotnie”,
Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1988

Powstanie oczami Niemca

„Ta armia istniała pod naszym okiem pięć lat, a my nie mieliśmy o tym nawet bladego pojęcia” – pisał w liście do swojej żony niemiecki oficer z Warszawy w 1944 r.

Niemieckich wspomnień i relacji dotyczących Powstania Warszawskiego nie ma zbyt wiele. Jednym z nielicznych świadectw wartych przeczytania są wydane kilka lat temu pamiętniki i listy Wilma Hosenfelda, kapitana Wehrmachtu.

Niemiec, katolik, hitlerowiec

O oficerze tym zrobiło się głośno kilka lat temu. Wszystko za sprawą filmu Romana Polańskiego „Pianista”. Wilm Hosenfeld to bowiem niemiecki oficer, który w końcowej części obrazu pomaga głównemu bohaterowi – warszawskiemu pianście Władysławowi Szpilmanowi. O pozostałych wojennych przeżyciach tego człowieka wiedzą już jedynie historycy. A przeżył on walki w polskiej stolicy, będąc w samym ich centrum.

Wilhelm Hosenfeld w 1944 r. był już człowiekiem niemłodym, bo czterdziestodwuletnim. Pochodził z Hesji. Urodził się w niewielkiej miejscowości Rhoendorf Mackenzell. Był wiejskim nauczycielem. Miał kochającą żonę i pięcioro dzieci. Był wierzącym katolikiem, ale oprócz tego... zdeklarowanym hitlerowcem. Członkiem nazistowskiej partii NSDAP i paramilitarnej organizacji SA. Należał również, co nader istotne, do organizacji Wandervogel (pol. Wędrownie Ptaki). Organizacja ta powstała jeszcze pod koniec XIX stulecia. Propagowała m.in. ideologię volkizmu, powrotu do natury, kult przyrody ojczyściej, nordyckiego piękna, mitologii germańskiej.

Młodzi ludzie (w tym i Hosenfeld) należący do tej organizacji odrzucali mieszczański system wartości. Byli pionierami niemieckiego skautingu, działkowcami, naturystami. Jednak po I wojnie światowej na ideologię volkizmu nałożyły się, popularne



Znak ruchu „Wędrownie Ptaki”
FOT. WIKIPEDIA

wówczas w Niemczech, rasistowskie (głównie antysemitki) tezy o rzeźkowej wyższości rasy nordyckiej, a niższości wszystkich pozostałych. W taki właśnie sposób i Wilm Hosenfeld związał się z narodowosocjalistycznym obłędem.

„Dookoła sami wariaci”

Do Polski Hosenfeld trafił we wrześniu 1939 r. jako oficer sił tyłowych. To nie była pierwsza jego wojna. Dwadzieścia lat wcześniej służył w piechocie na froncie wschodnim. Walczył wówczas dzielnie, był kilkakrotnie ranny. Teraz pierwszą linię frontu poznawał jedynie z opowieści. Od końca września 1939 r. pełnił funkcję komendanta oficerskiego obozu jenieckiego w Pabianicach. Następnie od grudnia 1939 r. do

czerwca 1940 r. służył w Węgrowie. Wówczas przeniesiono go do Warszawy, gdzie pozostawał już do końca wojny.

Służba w okupowanej Polsce zmieniła jego dotychczasowe poglądy. Już niemal od pierwszych tygodni w listach do rodziny, a przede wszystkim w pisanym po kryjomu pamiętniku opisywał duchowe rozterki. Ze zdumieniem odkrywał, że Polacy wcale nie są „dzikusami”, jak utrzymywała oficjalna propaganda, tylko ludźmi takimi samymi jak Niemcy. Różnic między ideologią a stanem faktycznym zauważył znacznie więcej. Ponadto przerażał go bandytyzm Niemców, jako okupantów. „Czy wypuszczano z domów obłąkanych wszystkich szaleńców i tutaj przysłano?” – pisał w pamiętniku.

Wątpliwościami dzielił się z żoną, podczas kilku spotkań w czasie przepustek. Zaczął po kryjomu pomagać Polakom i Żydom. Jak okazało się po wojnie, Wilhelm Hosenfeld pomógł, a nawet uratował życie kilkunastu osobom.

„Staram się ratować każdego”

Te słowa zapisał już po wybuchu Powstania Warszawskiego. Był wówczas jednym z członków załogi broniącej komendatury miasta w pałacu Saskim.

„Z pewnością słyszeliście, że wybuchło tu powszechne powstanie



Niemiecy żołnierze na terenie kompleksu sportowego Legii przy ul. Łazienkowskiej, miejsca gdzie służył Hosenfeld. FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

– donosił w pierwszym liście do rodziny pisany 4 sierpnia, niemal tuż po rozpoczęciu walk (wysłany później). „Dzieją się szaleńcze rzeczy. Z wybiciem godziny czwartej [w rzeczywistości, jak wiadomo, była to godzina piąta, jednak pierwsze potyczki rozpoczęły się wcześniej, stąd zapewne pomyłka autora listu – przyp. D.K.], 1 sierpnia, powstańcy rozpoczęli akcję i zaatakowali wszystkie niemieckie urzędy, koszary i kwatery wojskowe oraz inne niemieckie budynki. Od tej chwili wre zażarta walka. Ja dzień wcześniej zostałem przeniesiony do

sztabu komendanta miasta, dowodzącego obroną Warszawy” – pisał.

Komendantem był generał-porucznik Rainer Stahel. Pierwszego sierpnia razem z całym sztabem (w którym znajdował się i Hosenfeld) został okrążony i odcięty przez powstańców w pałacu Saskim. Pałacu nie udało się Polakom zdobyć, ale przez pierwsze dni sierpnia skutecznie blokowano niemiecką załogę. Hitlerowcy mogli jedynie czekać na odsiecz, która rzeczywiście nadeszła, gdy przez Wolę przebiły się tutaj zbrodnicze oddziały Heinza Reinefartha. Sta-

hel został wkrótce potem odesłany z Warszawy do Bukaresztu, gdzie dostał się do sowieckiej niewoli, której nie przeżył. Hosenfelda tymczasem przeniesiono do pobliskiego pałacu Brühla, gdzie pełnił funkcję oficera wywiadu. Do jego zadań należało m.in. przesłuchiwanie Polaków wziętych do niewoli. Wówczas to zapisał w swoim pamiętniku, że będzie pomagał, komu tylko będzie mógł.

Podziw dla wroga

„Wczoraj w nocy przyprowadzono mi na przesłuchanie młodego powstańca – 19 lat” – to fragment innego z listów Hosenfelda, z 13 sierpnia 1944 r. „Mówił bez ogródek. Myślę, że był trochę dumny ze swojego solidnego umundurowania. Miał na sobie mianowicie niemiecką odzież, którą zdobyli w niemieckim magazynie. Nosił niemieckie sznurowane buty, białą koszulę, panterkę, wataniane spodnie i bluzę. Na niemieckiej czapce polowej dumnie nosił polskiego orła. Należy do tego odłamu polskiej młodzieży, która najwyraźniej łatwo zapaliła się do idei walki o wolność narodową i z niejakim entuzjazmem przyłączyła się do walki”.

Relacja Hosenfelda jest unikatowym źródłem do poznania tamtych czasów. Opisywał to, czego był świadkiem. Niczego nie ukrywał, a rzeczy nazywał po imieniu. Esemanów i żołnierzy formacji kolaboranckich określał tak, jak na to zasługiwali, czyli mianem bandytów. Do powstańców i w ogóle ludności miasta miał z kolei wielki szacunek, który graniczył wręcz z podziwem.

„Kiedy wybuchło powstanie, wiedziałem, że nasze położenie może się stać poważne” – pisał. „Znałem miejscowe stosunki, podczas gdy wielu moich tu przybyłych panów myliło się w ocenie zaciętości powstańców. Wydarzenia tego tygodnia niestety przyznały mi rację. Nawet wprowadzenie do walki czołgów oraz ciężkie bom-



Pałac Saski, a za nim brama do pałacu Brühla, w których Hosenfeld przebywał podczas Powstania Warszawskiego. FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

bardowania z powietrza nie wydają się robić na powstańcach większego wrażenia. Systematycznie podpala się całe ciągi ulic, ludność cywilna ucieka, gdzie się da, powstańcy obsadzają ruiny i strzelają dalej”.

Prawda gorzka dla Niemca

Relacje pisane podczas Powstania zawierają ponadto wiele oburzenia i rozczarowania ideologią, w imię której przyszło mu walczyć, oraz polityką i postępowaniem Niemców względem Polaków, a w szczególności mieszkańców stolicy.

„W Warszawie wybuchło powstanie. Od tej chwili, z dnia na dzień, miasto coraz to bardziej obraca się w perzynę. Na płonących ulicach rozgrywają się sceny rozdzierające serce” – tak brzmią fragmenty zapisów z dzienników Hosenfelda. „Ludność siedzi w piwnicach, a podczas akcji ewakuacyjnych wypędzana jest na ulicę, mężczyźni, kobiety i dzieci. Wczoraj zabijano tylko mężczyzn, dzień wcześniej również kobiety i dzieci. (...) Hitler wydał (...) rozkaz, żeby Warszawę zrównać z ziemią. Początek został już zrobiony. Wszystkie ciągi ulic, które udaje się nam oczyścić z przeciwnika, są niszczone ogniem. Mieszkańcy muszą opuścić miasto. Wielotysięczne kolumny ciągną na zachód. Jeśli prawdą jest, że taki rozkaz (...) istnieje, to nie ulega dla mnie wątpliwości, że Warszawa ma być oddana, a tym samym i Polska, a wojnę można uznać za przegraną. Oddajemy wszystko, co mieliśmy przez 5 lat w posiadaniu i przed światem zadeklarowaliśmy jako zdobycz wojenną. Zużyto ogromne środki. Zachowywaliśmy się tak, jakbyśmy byli panami, którzy nigdy stąd nie odejdą. Teraz, kiedy musimy przyznać, że wszystko jest stracone, niszczymy i unicestwiamy to wszystko (...). To bankructwo naszej polityki wschodniej, a burząc Warszawę, stawiamy jej polityce kamień nagrobny. (...)

Część ludności cywilnej opuściła miasto, większość jednak zostaje i woli zginąć w ruinach. Niczego już nie oczekują; od Niemców zmiłowania, od Rosjan i aliantów pomocy. Rosjanie, którzy mieli ich wspierać lotnictwem i przyrzekali aktywnie interweniować, jak dotychczas podle wystawili ich do wiatru”.

Kłęska Powstania

Hosenfeld przebywał w stolicy do końca walk. Był także świadkiem wymarszu powstańców do niewoli. Opis tego wydarzenia, jaki pozostawił, jest bardzo sugestywny.

„W Warszawie już się skończyło – pisał w liście do żony 5 października 1944 r. – Byłem dzisiaj w mieście. Po drodze mijalem niekończące się kolumny wziętych do niewoli powstańców. Nie mogliśmy się nadziwić ich dumnej postawie, kiedy przechodzili. Byli porządnie ubrani, nienagannie ogoleni, prawie wymuskani. Sami młodzi ludzie, tylko oficerowie byli mniej więcej w moim wieku, ale też daleko nie wszyscy. I ta armia istniała przez pięć lat pod niemieckim panowaniem, a my prawie nie mieliśmy w ogóle o tym pojęcia. Dziesięcioletni chłopcy dumnie obnosili swoje furażerki; służyli jako łącznicy i to był dla nich zaszczyt, że razem z dorosłymi maszerowali do niewoli. Za każdą, mniej więcej sześćdziesięcioposobową grupą mężczyzn szły młode dziewczyny i kobiety. To był nieznanym widok. Śpiewały patriotyczne piosenki i po żadnej nie było widać, przez jakie okropności przeszły”.

Pocztówki z Warszawy

„Pierwsze informacje o Warszawie wczepaliśmy głównie z encyklo-



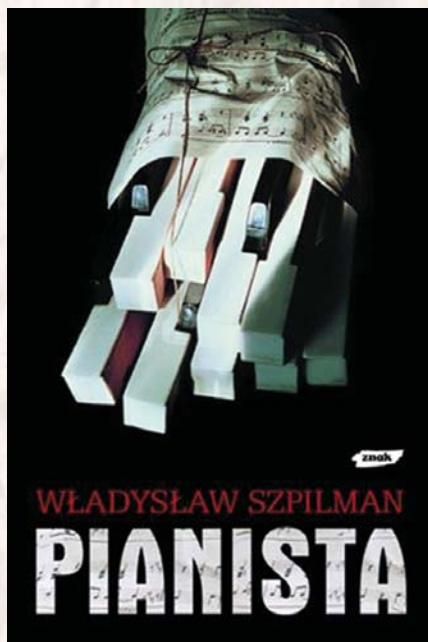
Budynek przy al. Niepodległości 223, gdzie Hosenfeld spotkał ukrywającego się Władysława Szpilmana. FOT. DOMINIK KAŻMIERSKI/UDSKIOR

pedii, jaką mieliśmy w domu. Gdy ojciec pojechał na front, a później zaczął przysyłać pocztówki, pytaliśmy mamę »Gdzie to jest ta Warszawa?« – wspominał syn Wilma Hosenfelda, Detlef, gdy kilka lat temu był w Warszawie na promocji polskiego wydania pamiętników



Okładka polskiego wydania dzienników Wilma Hosenfelda. FOT. ARCH.

ojca. „W encyklopedii umieszczony był plan miasta. Ojciec pisał: »Jestem tu i tu. Mieszkam w tym, a tym domu«, a my później szukaliśmy tego na planie. Wówczas jeszcze miasto to było dla nas jedynie punktem na mapie. Wtedy nasza wiedza na temat Warszawy, Polski i wojny była jeszcze wtedy tyl-



Okładka książki Władysława Szpilmana, w której po raz pierwszy pojawiła się wzmianka o Hosenfeldzie

ko czysto teoretyczna. Praktyczna przyszła później” – opowiadał.

Koniec Powstania nie był jednak końcem pobytu kpt. Wilma Hosenfelda w Warszawie. Po zakończeniu walk pozostał w mieście, z którego Niemcy chcieli uczynić twierdzą. Jednym z ostatnich jego zadań było oprowadzenie po tych opuszczonych ruinach grupy dziennikarzy z państw sojuszniczych III Rzeszy i neutralnych. Podczas jednej z wędrówek po opustoszałych ulicach, w budynku przy al. Niepodległości 223 natrafił na ukrywającego się tam Władysława Szpilmana, któremu uratował życie. Nie zachował jednak swojego. Dnia 17 stycznia 1945 r., gdy do ruin Warszawy wkraczały wojska sowieckie, Hosenfeld w okolicach Błonia dostał się do niewoli. Przyznał się w trakcie przesłuchania, że służył w wywiadzie, czym przypieczętował swój los. NKWD bowiem nie puszczało ta-

kich ludzi ze swoich rąk żywych. Był torturowany podczas przesłuchań. Został skazany na 25 lat robót przymusowych. Mimo prób jego uwolnienia, podejmowanych przez rodzinę, a nawet Polaków, którym pomógł w czasie wojny (przede wszystkim Szpilmana), kpt. Wilm Hosenfeld nie wrócił z niewoli. Zmarł w obozie pod Stalingradem w 1952 r. W 2007 r. prezydent RP, Lech Kaczyński, odznaczył pośmiertnie Hosenfelda Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Ponadto, dzięki staraniom syna Władysława Szpilmana, Andrzeja, Jerozolimski Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu, Yad Vashem, przyznał w 2009 r. Hosenfeldowi miano Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Polska Walcząca zamiast Krzyży Grunwaldu

Będą inne nagrobki na powstańczej nekropolii przy ul. Wolskiej w Warszawie. Jak donosi „Gazeta Stołeczna”, wcześniejsze, ozdobione wizerunkiem komunistycznego orderu, zostaną zastąpione nowymi ze znakami Polskiego Państwa Podziemnego.

Całkowita przebudowa cmentarza ma zakończyć się za trzy lata, w siedemdziesiątą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. O zmiany symboliki z komunistycznej na niepodległościową od lat apelowały środowiska kombatanckie.

Cmentarz przy ul. Wolskiej jest największą powstańczą nekropolią stolicy. Spoczywają tutaj szczątki przeszło 100 tys. warszawiaków, zarówno żołnierzy, jak i ludności cywilnej. Założono go tuż po wojnie. Jednak komunistyczne władze starały się zatrzeć powstańczy charakter cmentarza, a żołnierzy Armii Krajowej chowano anonimowo. Oprócz nich spoczywają tutaj także ciała innych ofiar wojny – żołnierzy Berlinga i bojowników z getta.

Oprac. DK



Dotychczasowe nagrobki FOT. DOMINIK KAŹMIERSKI/UDSKIOR

Pamięć o Powstaniu Warszawskim w Staffordshire

Rocznice Powstania Warszawskiego Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii czci m.in. w National Memorial Arboretum (Narodowy Pomnik Upamiętnienia Drugiej Wojny Światowej) w Staffordshire.

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

Arboretum to zespół elementów rzeźbiarskich, usytuowanych w rozległym parku. Uehonorowano tam brytyjski czyn zbrojny podczas II wojny światowej, nie zapominając o polskim w nią wkładzie.

Centralny monument – wyobrażający orła, unoszącego do lotu po-



Centralny element Pamięci Polskiego Czynu Zbrojnego FOT. STANISŁAW POTOCKI



Tablica poświęcona Powstaniu Warszawskiemu. Obok Stanisław Potocki „Myszka”, w konspiracji i Powstaniu Warszawskim żołnierz Armii Krajowej batalionu „Czarniecki”, po wojnie przewodniczący koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w angielskim Sheffield FOT. STANISŁAW POTOCKI

nad postaciami kilku żołnierzy polskich różnych formacji – otoczony jest półkolem kamiennych tablic informujących o: Wrześniu '39, katyńskiej tragedii polskich oficerów zamordowanych przez Sowietów w 1940 r., działalności Polskiego Państwa Podziemnego, Powstaniu Warszawskim, a także o złamaniu kodu niemieckiej maszyny szyfrującej Enigmy przez polskich kryp-

tologów i przekazaniu tych danych zachodnim aliantom.

Miejsce to jest licznie odwiedzane przez przybyszów z całego świata, pamiętają o nim polscy kombatanci mieszkający w Anglii i odwiedzające Wyspy Brytyjskie delegacje RP.

Na podstawie informacji Stanisława Potockiego

Spotkanie z prezydentem Stanów Zjednoczonych

Grupa polskich kombatantów spotkała się 7 maja 2011 r. z prezydentem Stanów Zjednoczonych, Barackiem Obamą, podczas jego wizyty w Warszawie.

Do spotkania kombatantów z amerykańskim przywódcą doszło tuż po przylocie Obamy do Polski. Prosto z lotniska prezydent Obama

pojechał złożyć kwiaty pod Grobem Nieznanego Żołnierza. Wówczas podszedł do sektora, w którym byli polscy kombatanci, i zamienił z nimi

kilka słów. Tego samego dnia pojechał również pod pomnik Bohaterów Getta i na plac budowy Muzeum Historii Żydów Polskich. **DK**

Kard. Stefan Wyszyński

– kapelan Powstania Warszawskiego

Kardynał Stefan Wyszyński był bez wątpienia najpoważniejszym niezależnym od komunistów polskim autorytetem społecznym w okresie PRL, przynajmniej do czasu powstania „Solidarności”.

PAWEŁ SKIBIŃSKI

Autorytet prymasa Polski był rzeczywiście wyjątkowy i, jak możemy sądzić, wykraczał poza wymiar jedynie wynikający z funkcji zwierzchnika Kościoła katolickiego w Polsce. Kardynał Wyszyński był bowiem przedstawicielem swojego pokolenia, które świadomie przeżyło okres międzywojenny oraz czas II wojny światowej, gdzie dzielił – podobnie jak wielu innych duchownych – tragiczne losy narodu. Późniejszy kardynał i prymas uczestniczył też aktywnie w polskim życiu społecznym i konspiracyjnym, był poszukiwany przez okupanta, kilkakrotnie cudem unikał aresztowania, wreszcie stał się zaprzysiężonym członkiem Armii Krajowej i żołnierzem Polskiego Państwa Podziemnego. Nic więc dziwnego, że jego późniejsza postawa ograniczonego w formach, lecz niezłomnego oporu wobec reżimu komunistycznego – zyskiwała dodatkowej wiarygodności.

Zaprzysiężenie

Przypadająca w tym roku trzydziesta rocznica śmierci Prymasa Tysiąclecia oraz sto dziesiąta rocznica jego urodzin skłania do przypomnienia związków arcybiskupa warszawskiego i gnieźnieńskiego z konspiracją wojenną oraz zapisanej przez niego żołnierskiej karty, gdy sprawował funkcję kapelana powstańczego w podwarszawskich Laskach. Mimo że epizod był wielokrotnie opisywa-



Z dziećmi komunijnymi, Laski 1943 r. FOT. ZBIORY ZGROMADZENIA SIOSTR FRANCISZKANEK SŁUŻEBNIC KRZYŻA W LASKACH

ny, działalność prymasa Wyszyńskiego wymaga stałego przypominania.

Związki kard. Stefana Wyszyńskiego z konspiracją datują się przynajmniej na rok 1940. Istnieje niesprawdzona wersja mówiąca o zaprzysiężeniu i działalności przyszłego prymasa Polski w organizacji Korpus Obrońców Polski. Według znanej historykom relacji, ks. Wyszyński został zaprzysiężony przy ul. Brzeskiej 13 w Warszawie 4 lutego 1940 r. W tym okresie prymas Wyszyński ukrywał się u rodziny we Wrociszewie w pow. grójeckim. Bywał też u sióstr w Warszawie, co umożliwiał mu kontakty ze stołeczną konspiracją.

Początek 1940 r. był czasem początków konspiracji, gdy organizacje polskiego ruchu oporu dopiero się krystalizowały, a kolejne inicjatywy powstawały jak grzyby po deszczu. Korpus Obrońców Polski był jedną z powstałych na początku wojny

organizacji o charakterze polityczno-wojskowym, zainicjowaną przez dowództwo Korpusu Ochrony Pogranicza. Jej działalność została zakłócona poważnie w początkach 1941 r. falą aresztowań, a niedobitki znalazły się w różnych organizacjach – począwszy od lewicowo-niepodległościowej Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej, poprzez pranicujący Ruch „Miecz i Pług”, aż po prawicowe Narodowe Siły Zbrojne.

„Basia”

W ramach KOP ks. Wyszyński miał działać w charakterze łącznika z warszawskimi proboszczami i pośredniczyć w załatwianiu metryk chrztu koniecznych dla ratowania Żydów zagrożonych śmiercią z rąk Niemców.

Jednak działalność konspiracyjna ks. Wyszyńskiego w ramach KOP nie znajduje potwierdzenia w innych relacjach. W dodatku według dotychczasowych informacji – na co zwraca uwagę biograf Wyszyńskiego, ks. Piotr Nitecki – nie zgadza się to z chronologią życia przyszłego prymasa Polski. Jesienią 1940 r. wyjechał on na Lubelszczyznę, gdzie zajmował się – najpierw w Żułowiu, a następnie w Kozłówce, rodowej siedzibie hrabiostwa Zamoyskich – grupą niewidomych z zakładu w podwarszawskich Laskach oraz opiekującymi się nimi siostrami



franciszkanami Służebnicami Krzyża. Powstaje więc uzasadniona wątpliwość, w jaki sposób ks. Wyszyński miałby łączyć te obowiązki z działalnością w okupowanej Warszawie.

W okresie pobytu ks. Wyszyńskiego na Lubelszczyźnie miał miejsce inny epizod kontaktów przyszłego prymasa z życiem konspiracyjnym. Bezpośrednim powodem wyjazdu na Lubelszczyznę była obawa aresztowania, jakie groziło wszystkim księżom diecezji wrocławskiej, a już zwłaszcza ks. Wyszyńskiemu, profesorowi tamtejszego seminarium, redaktorowi jednego z najistotniejszych intelektualnych czasopism katolickich okresu międzywojennego „Ateneum Kapłańskie”. Wówczas po raz pierwszy pojawia się pseudonim przyszłego prymasa – „Basia” i fałszywe nazwisko – Okoński. Właśnie podczas pobytu w Kozłowce ks. Wyszyński pełnił posługę kapłańską dla oddziałów partyzanckich stacjonujących w pobliskich lasach, wyjeżdżając do Nasutowa, znajdującego się w granicach ordynacji Zamoyskich. Poza tym ks. Wyszyński tworzył jesienią 1940 r. podstawy konspiracji oświatowej – tajnych kompletów oraz nielegalnych spotkań duszpasterskich dla przebywającej u Zamoyskich inteligencji.

„Siostra Cecylia”

W wyniku pogarszania się stanu zdrowia, a także w związku z aresztowaniami w majątku Zamoyskich, ks. Wyszyński udał się do Zakopanego, a po kilku tygodniach wrócił na Lubelszczyznę, do Zułowa, gdzie ponownie stał się kapłanem zakładu niewidomych. Znowu kontaktował się z oddziałami Armii Krajowej na tym terenie – przede wszystkim z por. Józefem Śmiechem „Ciągim”. Informacje na temat Mszy św. odprawianych dla jego oddziału przez ks. Wyszyńskiego znalazły się kilka lat później wśród zbieranych przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego informacji mających

skompromitować kard. Wyszyńskiego, aresztowanego przez władze komunistyczne. W tym okresie zaczął używać charakterystycznego pseudonimu „Siostra Cecylia”, który towarzyszył mu także w następnych latach w Laskach.

Do tej podwarszawskiej miejscowości ukrywający się profesor

studium religijno-społecznego. Prowadził wykłady z zakresu katolickiej nauki społecznej dla studentów tajnych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Prowadził również formacyjne religijne konferencje w ramach tzw. Kółka Pawłowego, a także działał na rzecz formowania środowisk zwią-

Ostatniego lipca zebraliśmy się (...) i poświęciliśmy szpital powstańczy. Byli wtedy lekarze, pielęgniarki, przyszła matka Czacka, pan Marylski. Był także pułkownik „Szymon” z ugrupowania „Kampinos-Żoliborz”. Miałem krótkie przemówienie. Zebrano wszystko, co było możliwe: aparaturę chirurgiczną, zapas lekarstw. Cały ten domek, parter i góra, był zamieniony w szpital. Została tylko kaplica i Najświętszy Sakrament. Szpital zapełniał się szybko. Wkrótce stał się za mały. (...) Zajęliśmy cały dom rekolekcyjny i domek obok. Spowiadało się zazwyczaj tych, którzy czekali na operację tutaj w tej kaplicy. Przynoszeni byli na noszach albo na jakimś kocu. Tutaj czekali, potem przenosiło się ich na stół operacyjny. Prześcieradła i koce, na których leżeli, były przesiąknięte krwią.

Operacje trwały bez końca. Doktor Cebertowicz operował wtedy bez przerwy przez trzy dni i trzy noce, bo gdy jednego zdejmowano ze stołu, kładziono drugiego. Były to amputacje nogi albo też ręki. Później przyszły inne rodzaje ran, w wyniku postrzałów wewnętrznych, resekcje jelit.

Praca w szpitalu była niesłychanie trudna i ciężka, musieliśmy być zawsze gotowi. Pracowało tutaj kilka młodych dziewcząt, uczennic siódmej i ósmej klasy. Spisywały się bardzo dzielnie. Przeszkolono je na kilka dni przedtem do udzielania pierwszej pomocy. Musiano je teraz doszkolić, jako instrumentariuszki przy operacjach.

Mieliśmy wiele przykładów bohaterstwa i ogromnego poświęcenia. Była to przeważnie młodzież – starszych prawie nie było – chłopcy osiemnastoletni, bez żadnej zaprawy wojennej, bez żadnego przygotowania.

Wspomnienia prymasa Stefana Wyszyńskiego

seminarium wrocławskiego dotarł jesienią 1942 r., zajmując miejsce po ks. Janie Ziei, który został kapłanem naczelnym Szarych Szeregów i przeniósł się do Warszawy. W Laskach ks. Stefan Wyszyński rozwinął intensywną działalność w ramach konspiracji oświatowej. Uczestniczył w tajnym nauczaniu w zakładzie dla niewidomych i różnych miejscach w Warszawie, m.in. u zmartwychwstanek przy ul. Chłodnej, gdzie dwa razy w tygodniu prowadził wykłady w ramach

zanych dawniej z „Odrodzeniem”. Słowem, ks. Wyszyński stawał się jedną z istotnych osób dla bardzo intensywnego konspiracyjnego życia intelektualnego i religijnego prowadzonego w okupowanej Warszawie.

Kapłan powstańczy

Z początkiem 1944 r. ks. Wyszyński zaangażował się także w konspirację wojskową. Wiosną tego roku ks. Jerzy Baszkiewicz „Radwan II” (1914–1984), współpracujący z ks. Wyszyńskim

w ramach opieki duszpasterskiej w Laskach wikariusz w parafii pw. św. Marii Magdaleny na Wawrzyszewie i kapelan rejonowy dla Puszczy Kampinoskiej, zwrócił się do ks. Wyszyńskiego, by ten został kapelanem wojskowym. Ksiądz Wyszyński bez wahania przyjął oferowane zadanie. Jego przysięgę przyjął ks. Baszkiewicz, stając się bezpośrednim zwierzchnikiem wojskowym przyszłego prymasa Polski.

Ksiądz Baszkiewicz, który później pełnił funkcję proboszcza archikatedry warszawskiej, zdecydował, że ks. Wyszyński zostanie kapelanem oddziałów liniowych AK. Ksiądz Wyszyński zdecydowany był na udział w akcjach bojowych, jednak przyszłość pokazała, że nie uczestniczył w żadnej walce bezpośredniej. Z wielkim oddaniem pełnił funkcję kapelana powstańczego szpitala, jaki zorganizowano w Laskach. Jak napisał po latach ks. Baszkiewicz, tłumacząc przyczyny takiego stanu rzeczy: „Miałem do dyspozycji pięciu innych kapelanów. To mi zupełnie wystarczało na pierwszej linii. Po drugie ksiądz profesor Wyszyński był już nieco starszy i żał mi go było, żeby leżał na ziemi (...). Zostawiłem go u siostr

skiej pod dowództwem por. Adolfa Pilcha „Doliny” z oddziałami należącymi do podwarszawskiego VII Obwodu „Obroża” Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej. Grupa na początku sierpnia znalazła się pod dowództwem kpt. Józefa Krzyczkowskiego „Szymona”, który został ranny już na początku sierpnia w walkach o lotnisko bielańskie i trafił do szpitala laseckiego, którego kapelanem był przyszły kardynał. Przyjął on pseudonim „Radwan III”.

Jak wynika z treści listu skierowanego przez prymasa Polski do znanego pisarza – także powstańca, ale walczącego na Starówce w szeregach Narodowych Sił Zbrojnych – Leszka Proroka, przyszły zwierzchnik Kościoła w Polsce był „przeciwny wybuchowi powstania. Gdy wróg już wychodził, nie należało mu przeszkadzać. Może to opóźniło zmianę frontu... Ale skoro już wybuchło – wspólna dola łączy we wspólnym działaniu” – pisał. Nie przeszkadzało mu to, by zaangażować się w pełni w działalność po-



Grupa dzieci pierwszokomunijnych, Laski, czerwiec 1944 r.
FOT. ZBIORY ZGROMADZENIA SIOSTR FRANCISZKANEK SŁUŻEBNIC KRZYŻA W LASKACH

cej na zapleczu można było sterylizować narzędzia chirurgiczne.

Nieustająca adoracja eucharystyczna

Praca kapelana w szpitalu w Laskach była bardzo złożona – obejmowała posługę duszpasterską – sprawowanie Mszy św., wysłuchiwanie spowiedzi i udzielanie namaszczenia chorych oraz komunii dla pacjentów szpitala. Kapelan prowadził także pogrzeby zmarłych. Jego podopiecznymi zostawali również zjawiający się w Laskach żołnierze, przewijający się przez ośrodek uchodźczy, mieszkające tam siostry zakonne, niewidomi pensjonariusze i inni mieszkańcy tej miejscowości. Ksiądz Wyszyński umieścił Najświętszy Sakrament pod domem sióstr i tam prowadził, gdy tylko mógł, nieustanną adorację eucharystyczną. Potrafił pocieszyć rannych i wystawionych na niebezpieczeństwo i podtrzymać ich na duchu.

Ksiądz Wyszyński, oprócz posługi kapłańskiej, pomagał personelowi medycznemu szpitala, nosił rannych, często znosząc ofiary walk z całej okolicy. Kapelan był nieraz zmuszony dźwigać je po wiele kilometrów. Ewa Czackowska w biografii prymasa Wyszyńskiego przywołuje epizod, gdy kapelan niósł 4 km ranną w nogę łączniczkę. Po wojnie wdzięczna za uratowanie życia dziewczyna – lekarka – miała nawiązać kontakt z prymasem, który chrzczył potem jej dzieci.

W Laskach pod Izabelinem były szpitale powstańcze: była też izba dla kobiet, które przerażone, uciekając z płonącego Żoliborza, po drodze w rowach rozdziły przedwcześnie swoje dzieci. Zbieraliśmy je jak gruszki spadające z drzew.

Wspomnienia prymasa Stefana Wyszyńskiego

zakonnych. (...) Gdyby był potrzebny, na pewno bym go wziął do bezpośredniego udziału w walkach. Ksiądz profesor miał nawet w swoim pokoju węzełek najpotrzebniejszych rzeczy, które zabierało się na wypadek nagłej akcji bojowej”.

W ten sposób ks. Wyszyński został jednym z kapelanów Grupy „Kampinos”, powstałej z połączenia jednostek należących do przybyłego pod koniec lipca z Wileńszczyzny zgrupowania z Puszczy Nalibow-

wierzonego mu w ramach obowiązków szpitala polowego w Laskach.

Znajdujący się w ośrodku dla niewidomych szpital polowy poświęcił, jako jego pierwszy kapelan, 31 lipca w godzinach wieczornych w obecności kpt. Krzyczkowskiego. Dowódcą szpitala i jedynym lekarzem był dr Kazimierz Cebertowicz „Świerk”. Szpital umieszczony był w dawnym domu rekolekcyjnym; sala operacyjna znajdowała się w dawnej jadalni, a w kuchni będą-



Emanacja spokojem

Warunki pracy były niezwykle ciężkie – przez szpital przewijały się setki rannych (na miejscowym cmentarzu znajdują się mogiły po-

która była bodaj najbardziej dotknięta represjami okupantów. Większość jej kapłanów straciło życie w latach 1939–1945, na szczęście ten los nie spotkał przyszłego prymasa.

ofiarnym”. „Chociażby pozostały góry ciał, przykryte gruzami, to jeszcze te ofiary są małe, w porównaniu do wielkiego prawa, jakie ma człowiek, naród i ludzkość: prawa wolności” – mówił 23 września 1975 r. Nazywał Powstanie „tragedią, która była zwycięstwem i która na pewno przepełniała ginących tutaj obrońców Narodu, chwałą i uwielbieniem”.

Młodziutki Janek związany był z formacją wileńską, która przekradała się z Wileńszczyzny przez całą północną Polskę, zajęta przez Niemców... Padł zaraz w pierwszych dniach... Spowiadałem go i przygotowywałem na śmierć. Był bardzo poszarpany od kul, bo gdy został ranny, przez trzy dni leżał na deszczu i chłodzie pod obstrzałem. Nikt nie mógł się do niego dostać, by go stamtąd zabrać... Po operacji czuł się bardzo źle, dostał gorączki, tracił przytomność. Chociaż już nie bardzo wiedział, co się z nim dzieje, przez cały czas śpiewał... Śpiewał pieśni do Matki Bożej. Pytaliśmy żołnierzy, czy im to nie przeszkadza: Nie, my się cieszymy. Niech śpiewa. Pod koniec, przed samą śmiercią, już mylił słowa i melodię, a jednak ciągle śpiewał. Z tym śpiewem zmarł.

Wspomnienia prymasa Stefana Wyszyńskiego

nad 800 poległych), w Laskach panował głód, stale rosło też poczucie zagrożenia pacyfikacją przez Niemców. Wszystkie jednak relacje zgodnie potwierdzają, że w miejscu, gdzie pracowano w pełnym napięciu i w trakcie pogarszającej się sytuacji Powstania, z kapelana szpitala laseckiego emanował spokój i opamiętanie wynikające z wiary.

Szpital działał po zakończeniu Powstania, a wraz z nim kontynuował służbę ks. Wyszyński. Z jego inicjatywy przyjmowano teraz coraz więcej cywilów, w których masie mieli ukryć się ranni powstańcy. Szpital starano się zakonspirować jako cywilny szpital zakaźny, aby ochronić go przed natychmiastową pacyfikacją. Ksiądz Wyszyński stale zagrożony aresztowaniem przez Niemców, odmówił opuszczenia szpitala. Zagrożenie to było całkiem realne, trzykrotnie bowiem aresztowany był dr Cebertowicz, jednak za każdym razem po krótkim pobycie w areszcie był zwalniany.

Ksiądz Wyszyński pozostał w Laskach do marca 1945 r., gdy mógł włączyć się w prace macierzystej diecezji – włocławskiej, tej samej,

Z relacji ks. Baszkiewicza wynika, że rząd londyński chciał przyznać prymasowi Wyszyńskiemu Order Virtuti Militari, a dowództwo AK – Krzyż Walecznych. Prymas nie przyjął tych odznaczeń. Niestety, nieznanne są bliższe okoliczności tych wydarzeń. Dopiero pośmiertnie w 1990 r. Stefan kard. Wyszyński otrzymał Warszawski Krzyż Powstańczy.

Miłość Ojczyzny, zdaniem kard. Wyszyńskiego, domaga się czci i szacunku wobec bohaterów Powstania, zwłaszcza tych, którzy złożyli w ofierze życie. Dostrzegał on przede wszystkim wartość moralną i religijną tego narodowego zrywu – jako sprzeciwu wobec zła, nawet za cenę ryzyka utraty życia, a także jako elementu współuczestniczenia przez naród w ofierze odkupieńczej Chrystusa. Jednocześnie jednak Prymas Tysiąclecia nie uważał za właściwe w warunkach PRL sięganie po „powstańczy” sposób narodowej posługi, zwracał uwagę, że unikanie rozlewu krwi i konieczność zabezpieczenia istnienia narodu przemawiają za poniechaniem działań insurekcyjnych. Można jednak powiedzieć, że polityczny realizm

„Już pod koniec powstania, idąc przez las, zobaczyłem stertę spoielonych kart przyniesionych przez wiatr. Na jednej z nich został niedopalony srodek, a na nim słowa: Będiesz miłował... Nic droższego nie mogła nam dać ginąca Stolica. To najświętszy apel walczącej Warszawy do nas i do całego świata. Apel i testament... Będziesz miłował...”

Wspomnienia prymasa Stefana Wyszyńskiego

Powstanie Warszawskie pozostało jednym z najważniejszych doświadczeń życiowych ks. Wyszyńskiego. Po latach wielokrotnie powracał do jego znaczenia i wagi. Niezmiennie podkreślał duchowy wymiar Powstania, które w kazaniu w kościele św. Marcina w październiku 1961 r. nazwał „uzupełnieniem do Chrystusowej ofiary”, a warszawskie ulice – „wielkim ołtarzem

splatał się w jedno z wielką ciężką dla tradycji powstańczej, tworząc prymasowski model patriotyzmu, w którym doświadczenie Powstania Warszawskiego było z pewnością jednym z najważniejszych.

■ **Paweł Skibiński** jest wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego i dyrektorem archidiecezjalnego Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego.

Mroczne czasy komunizmu

Mało kto wie, że pracownicy Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk, czyli peerelowskiej cenzury, na swoich szkoleniach uczyli się prawdziwej najnowszej historii Polski. Taka wiedza była im potrzebna, aby skuteczniej fałszować oficjalną wersję dziejów, przeznaczaną dla reszty obywateli komunistycznej Polski.

Ten i inne paradoksy związane z urzędem totalitarnego państwa można było usłyszeć podczas spotkania „Metody pracy cenzury w PRL”, zorganizowanego przez Klub Historyczny im. gen. Stefana Roweckiego „Grota”. Prelegentem był dr Zbigniew Romek z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, zajmujący się badaniami nad cenzurą, głównie w środowiskach historyków.

„Chciałbym zacząć od banalnego twierdzenia, które jednak musi tu paść. Cenzury nie stworzyli komuniści. To nie jest wymysł peerelu ani Związku Sowieckiego. To jest instytucja, która trwa od starożytności” – powiedział naukowiec, rozpoczynając wykład.

Jednak ta, istniejąca w Polsce już od 1944 r. różniła się od wcześniejszych form cenzury, bądź to przedwojennej, bądź jeszcze wcześniejszych z czasów staropolskich. Jedną z głównych cech cenzury komunistycznej było bezwzględne podporządkowanie jednej partii i ignorowanie prawa.

„Cenzor był narzędziem partyjnym” – mówił dr Romek. „Urząd cenzora, sami cenzorzy – szkoleni przez partyjnych notabli i wysokich funkcjonariuszy, nieraz wysoko postawionych – wypełniali ich instrukcje i nie miało to nic wspólnego z zasadami praw-

nymi i ich przestrzeganiem” – dodał.

Drugą ważną cechą cenzury peerelowskiej było to, że była to cenzura prewencyjna, tzn. kontrolowano dzieło jeszcze przed ukazaniem się w druku lub na ekranie. „Można jeszcze powiedzieć, że była to cenzura totalna. Dotyczyła absolutnie wszystkiego. Radio, telewizja, teatr, każde wystąpienie publiczne było cenzurowane. Trzeba było wcześniej pokazać scenariusz. Do 1975 r. cenzurowane były plakietki na towarach, nalepki na butelki od piwa, słoiki dżemów itd. Cenzorzy akceptowali nawet rysunki na nich. Obejmowała wszystkie przejawy ludzkiej komunikacji” – opisywał komunistyczną rzeczywistość historyk.

Działania cenzury rozpoczęły się już w 1944 r. Kierował nimi wówczas Jerzy Borejsza, późniejszy wieloletni prezes Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. Oprócz tego działali w Polsce sowieccy cenzorzy, którzy ustawili cenzurę według wzorów sowieckich. Napisali 16 dekretów, które zostały przyjęte przez komunistyczny sejm.

„Nasuwa się tu pytanie, jaka była zależność cenzury polskiej od cenzury radzieckiej” – mówił historyk. „Otóż nie było bezpośredniej zależno-

ści. Przede wszystkim dlatego, że wiele z tego, co w Związku Sowieckim traktowano śmiertelnie poważnie, u nas bardzo często wyśmiewano. Natomiast Związek Sowiecki bardzo monitorował sytuację w PRL. Do zadań pracowników ambasady należało m.in. dokumentowanie tego, co się w Polsce publikuje, co się mówi. Badając akta moskiewskie, odkryłem, że dużą rolę odgrywali w tym polscy informatorzy. Mechanizm był prosty. Sposobem kariery w PRL było to, jak danego człowieka widziano w Moskwie. Gdy miał dobre notowania, szedł w górę. Słabe, szedł w dół. I takich, którzy chcieli się Moskwie przypodobać, było wielu. W archiwach rosyjskich jest masa próśb o audiencję u ambasadora, w których pojawiają się zdania: »Ja już nie jestem ten sam, co kilka lat temu«, »Ja już inaczej myślę«. W aktach zachowały się także notatki dyplomatów, którzy o takich ludziach wypowiadali się z ironią”.

Wykład dr. Zbigniewa Romka odbył się 16 czerwca br. w Centrum Edukacyjnym Instytutu Pamięci Narodowej „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki w Warszawie.

DK



Fascynujące dzieje wywiadu ZWZ–AK

Zbrojne ramię Polskiego Państwa Podziemnego – Armia Krajowa stworzyła siatkę wywiadowczą (tzw. Oddział II AK) w niemal całej okupowanej przez Niemcy Europie. Jednak dokonania wywiadu AK nie są nadal zbyt szeroko znane. Dlaczego tak się stało, można było dowiedzieć się podczas odczytu dr. Andrzeja Chmielarza, historyka zajmującego się tym tematem.

Odczyt odbył się 26 maja 2011 r. w warszawskim Centrum Edukacyjnym Instytutu Pamięci Narodowej Przystanek Historia im. Janusza Kurtyki.

„Tak się akurat składa, że ten rodzaj służby, czyli służba w wywiadzie AK z racji naszych zaszczytów po 1945 r. przez wiele lat pozostawała w cieniu innych dokonań AK” – powiedział naukowiec, rozpoczynając odczyt. „Ze względów politycznych wielu żołnierzy, tych, którzy wnieśli wkład w rozwój siatek wywiadowczych i kierowali tymi siatkami przez dziesiątki lat, do tej tajnej służby się nie przyznawało. W wielu wypadkach była to służba szczególnie zakonspirowana, z racji ogromnego zagrożenia ze strony służb III Rzeszy oraz ZSRR, a po zakończeniu wojny także komunistycznej Polski” – dodał.

Armia Krajowa miała jedną z najlepszych służb wywiadowczych w okupowanej Europie, spośród wszystkich organizacji konspiracyjnych funkcjonujących na terenach okupowanych przez Niemcy. Dzięki wywiadowi AK alianci, bo to głównie na ich rachunek pracował wywiad akowski, otrzymywali na bieżąco informacje nie tylko o transportach wojsk niemieckich, dyslokacji ważnych obiektów wojskowych, planach i zamierzeniach niemieckich, które dotyczyły zarówno frontu wschodniego, jak i zachodniego. Dostarczano wielu informacji, które były podstawą planowania operacyjnego i działań strategicznych dowództwa sprzymierzonych.

„Trzeba powiedzieć, że żadne z państw sojuszników biorących udział w walce z III Rzeszą nie miało

tak znakomicie zorganizowanego wywiadu” – mówił Andrzej Chmielarz. „Teren Polski z racji położenia był znakomitą bazą do prowadzenia akcji wywiadowczej przeciwko Niemcom. Przez ziemie polskie, zwłaszcza gdy ruszył front wschodni, przechodziła większość szlaków komunikacyjnych. To znakomicie ułatwiało rozpoznanie sił niemieckich. Ponadto gdy rozpoczęły się bombardowania Rzeszy, na



Niemiecka rakietka V2. Fragmenty tej supertajnej broni alianci zdobyli dzięki wywiadowi AK FOT. WIKIPEDIA

teren Śląska, Pomorza i Generalnego Gubernatorstwa trafiały projekty, przedsięwzięcia, które były ważne, a w ten sposób Niemcy chcieli je uchronić przed bezpośrednim zasięgiem alianckiego lotnictwa” – dodał.

W dziejach Oddziału II AK jest jednak wiele luk i do dzisiaj ich całkowicie nie opisano, a większość jego osiągnięć jest poza świadomością znacznej części społeczeństwa polskiego oraz światowej opinii publicznej.

„W okolicach roku 2000 z inicjatywy słynnego kuriera z Warszawy, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, powołano międzyrządową komisję polsko-brytyjską do spraw ustalenia losów akowskich żołnierzy wywiadu i zakresu ich współpracy wywiadowczej z aliantami” – opowiadał historyk. „Plonem jej pracy jest obszerny tom studiów i materiałów oraz wydawnictw źródłowych. Niestety, nie udało się tej komisji dotrzeć do żadnych polskich materiałów, które trafiły w ręce brytyjskie. Brytyjczycy stanowczo zaprzeczali i zaprzeczają, że materiały takowe mają. Brak dostępu nie pozwala nam nakreślić pełnego wymiaru osiągnięć żołnierzy wywiadu AK. Są przesłanki, że takie materiały istnieją, są jednak poza naszym zasięgiem” – powiedział.

Doktor Andrzej Chmielarz jest historykiem, absolwentem Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego, obecnie pracuje w Wojskowym Centrum Edukacji Obywatelskiej w Warszawie. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski, prowadzi badania w zakresie działalności AK i funkcjonowania struktur PPP.

DK

XXVI Zjazd Łagierników Żołnierzy AK

W Warszawie w dniach 26–30 maja 2011 r. odbył się XXVI Zjazd Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej. „Przeszłście piekło, przed Wami tylko niebo” – mówił do nich ks. płk Jan Domian podczas uroczystej Mszy św.

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA



Rozpoczęcie zjazdu FOT. ALINA NOWACKA



Podczas hymnu narodowego FOT. ALINA NOWACKA

Spotkanie odbyło się w gościnnej siedzibie Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego. Zainaugurowano je 26 maja koncertem Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Dziękując za występ, dr Stefania Szantyr-Powolna, prezes Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej, mówiła m.in.: „Moniuszko, Chopin, Wieniawski to jest muzyka polska, to jest Polska, do której szliśmy i szliśmy, wierząc, że do niej wrócimy”.

Obrady zjazdu

Obradowano 27 maja. Chwilą ciszy i sygnałem ciszy – trąbką uczczono pamięć tych, którzy odeszli na wieczną wartę. Zapalono znicze.

Weteranów i zaproszonych gości przywitani: prezes Stefania Szantyr-Powolna w imieniu Zarządu Głównego Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej oraz gen. bryg. prof. dr hab. inż. Zygmunt Mierczyk, rektor akademii. Z okazji przypadającego w tym roku sześćdziesięciolecia tej wojskowej uczelni gen. Mierczyk na ręce Stefanii Szantyr-Powolnej przekazał okolicznościowy ryngraf. Od Stowarzyszenia otrzymał zaś gratulacje.

Adres od Jana Stanisława Ciechanowskiego, p.o. kierownika

Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, odczytał Jacek Dziuba, dyrektor Departamentu Stowarzyszeń i Spraw Socjalnych Urzędu. „Pomimo poniesionej w 1939 r. klęski, żołnierz polski nie złożył broni. Wielu obrońców naszej Ojczyzny kontynuowało walkę w szeregach Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego – Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej. Wyjątkowo tragiczny spłot sytuacji politycznej i międzynarodowej sprawił, że to właśnie żołnierze AK, pomimo udziału w walkach u boku Armii Czer-



Na uroczystość przybyły cztery poczty sztandarowe. FOT. ALINA NOWACKA



W zjeździe uczestniczyło ok. 100 łagerników – żołnierzy AK. FOT. ALINA NOWACKA

wonej, stali się pierwszymi ofiarami jałtańskiego podziału naszego kontynentu. W 1944 i 1945 r. z ziem polskich wyruszyły na Wschód transporty z tysiącami żołnierzy AK i innych polskich formacji niepodległościowych. Wielu z nich nie powróciło już do Ojczyzny – zmarli w łagrach w wyniku chorób i wycieńczenia” – przypomniał w nim dr Ciechanowski. „Musiało minąć pół wieku, aby sowieccy więźniowie mogli spotkać się już w wolnej Polsce i rozpocząć wspólną działalność w szeregach Stowarzyszenia Łagerników Żołnierzy Armii Krajowej. Dzisiaj, kiedy staramy

się nadrobić stracony czas, istotne znaczenie mają wszystkie inicjatywy mające na celu upamiętnienie losów naszego narodu w ubiegłym stuleciu. Na tym polu szczególne zasługi mają także żołnierze z akowskim i sybirackim rodowodem” – napisał w liście.

Władze miasta podkreślały, że zaszczyt to dla nich i honor podejmować tak znamienitych gości. W imieniu Adama Struzika, wojewody mazowieckiego, pismo do uczestników zjazdu odczytał Zbigniew Czaplicki, pełnomocnik marszałka Sejmiku



Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych reprezentował dyr Jacek Dziuba. FOT. ALINA NOWACKA



Przy pomniku Poległych i Pomordowanych na Wschodzie FOT. ALINA NOWACKA

Mazowieckiego. Do łągierników przemawiał też Jarosław Dąbrowski, burmistrz Bemowa.

Eugeniusz Simson, b. wójt Augustowa, honorowy prezes Koła Związku Sybiraków w Augustowie oraz Karol Czarnecki, dyrektor szkoły w Janówce, której uczniowie i sztandar towarzyszyli obradom, przypomnieli, że łągiernicy odwiedzali 5 maja br. ziemię augustowską. Stało się to z okazji piętnastej rocznicy nadania imienia Armii Krajowej szkole w Janówce. Wtedy też wielu spośród gości tej uroczystości odznaczono Krzyżem Obrońców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Prezes Simson opowiadał o niezwykle tragicznym i wciąż mało znanym epizodzie w historii Suwalszczyzny, o tzw. obławie augustowskiej przeprowadzonej w 1945 r. przez oddziały Armii Czerwonej, wspierane przez 385. Pułk Strzelecki Wojsk Wewnętrznych NKWD oraz wydzielone oddziały „ludowego” Wojska Polskiego i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Miała ona na celu rozbięcie i likwidację podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego w rejonie Suwałk i Augustowa.

Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi, mówiła o represjach, jakich doznają członkowie jej organizacji od tamtejszych władz. Na porządku dziennym są zakazy zbierania się, aresztowania w związku z działalnością kombatancką.

Anna Rejewska, z Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej – Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, opowiadała o działalności wydawniczej tej organizacji.

Historycy Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytu-



Nowo odsłonięta tablica Matki Sybiraczki FOT. ALINA NOWACKA

tu Pamięci Narodowej wystąpili z referatami o mjr. Zygmuncie Szendzielorzu „Łupaszce” – dr Tomasz Łabuszewski (27 maja), o rotmistrzu Witoldzie Pileckim – Leszek Rysak (28 maja).

Absolutorium i nowi członkowie zarządu

Zjazd jednogłośnie przyjął sprawozdanie prezes Szantyr-Powolnej z działalności Stowarzyszenia oraz sprawozdanie finansowe komisji rewizyjnej.

Do Zarządu Głównego Stowarzyszenia wybrano dwie nowe osoby: mec. Andrzeja Siedleckiego i Stanisława Kocielowicz.

Nie zabrakło odznaczeń i dyplomów uznania. Medale „Pro Memoria”, przyznawane przez kierownika UdSKiOR, otrzymali: Michał Bauer, Piotr Białek, Grażyna Jonkajtys-Luba. Dyplomami uhonorowano Irenę Górecką, Grażynę Jonkajtys-Lubę, Zofię Jonkajtys, Mariana Czeżyka, Jana Klunejkę, Wacława Juszkę, Janinę Kałahur i Jadwigę Małachowską (przez wiele lat prowadzącą księgowość Stowarzyszenia).

Tego dnia uczestnicy obrad byli także przy pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie autorstwa Maksymiliana Biskupskiego odsłoniętym 17 września 1995 r. Monument znajduje się u zbiegu ulic Muranowskiej i gen. Władysława Andersa. Przedstawia stos krzyży na wagonie kolejowym bez ścian ustawionym na torach. Uczestnicy zjazdu położyli kwiaty i zapalili znicze na podkładach szyn. Na każdym z nich wyryto nazwy miejscowości – symbole kaźni narodu polskiego w Związku Sowieckim. Złożono także wieńce od burmistrza Bemowa i Stowarzyszenia Łągierników – Żołnierzy AK na odsłoniętej 26 maja br. tablicy Matki Sybiraczki,



Poloneza rozpoczęli prezes Stefania Szantyr-Powolna i płk Tadeusz Haduch. FOT. ALINA NOWACKA

również autorstwa Maksymiliana Biskupskiego.

Mimo bogatego programu zjazdu, nie zabrakło im sił, by wieczorem bawić się przy muzyce Kapeli Czerniakowskiej, rozmawiać, tańczyć i śpiewać do późnej nocy. Jak zwykle bal rozpoczął się polonezem. Były też kotyliony. Prym wiodła niestrudzona pani prezes, której partnerował płk Tadeusz Haduch.

Podziękować Matce Boskiej Ostrobramskiej

W parafii pw. Matki Bożej Ostrobramskiej na warszawskim Bemowie 29 maja odprawiono Mszę św. z udziałem uczestników zjazdu. Przewodniczył jej dziekan Warszawskiego Dekanatu Wojskowego, ks. proboszcz prałat płk Jan Domian.

„Kiedy świat radował się z zakończenia wojny, oni byli wywożeni na nieludzką ziemię. Władze radzieckie nie brały pod uwagę faktu, że żołnierze AK walczyli z hitlerowskim najeźdźcą, tylko to, że byli wrogami totalitaryzmu. Zesłańcy doznawali niewyobrażalnych cierpień, głodu, nieludzkich tortur, z daleka od Ojczyzny, rodziny. Ci, którzy wrócili, żyli jako obywatele drugiej kategorii” – powiedział ks. Domian.

Prezes Stefania Szantyr-Powolna mówiła, że obecność pocztu sztandarowego i wojska w historycznych strojach oraz odegranie polskiego hymnu przywołuje wspomnienia związane z konspiracyjnymi Mszami św., nierzadko odbywającymi się w prywatnych domach. Dziękowała Matce Bożej Ostrobramskiej za to, że wyprowadziła ich, łągierników-żołnierzy AK z nieludzkiej ziemi i pozwoliła powrócić do kraju.

Pod tablicą poświęconą pamięci żołnierzy AK, którym nie dane było powrócić z zesłania do Ojczyzny, złożono kwiaty i zapalono znicze. Modlono się także przy popiersiu bł. Jana Pawła II.

Tego dnia uczestnicy zjazdu zwiedzili Muzeum na Pawiaku i byli w Świątyni Opatrzności Bożej.

Potem gościli także w Płocku z inicjatywy tamtejszych: starosty Piotra Zgorzelskiego i oddziału IPN. Podczas zwiedzania miasta odwiedzili m.in. Muzeum Mazowieckie.

Przyjęli też zaproszenie ss. Bożego Miłosierdzia do odwiedzenia Sanktuarium. Wzruszającym momentem był pobyt w miejscu pierwszego objawienia św. s. Faustyny Kowalskiej. Dziś stoi tam figura Jezusa Miłosiernego.



FOT. ALINA NOWACKA

Na spotkanie przybyło ok. 100 łagierników-żołnierzy AK z Polski, Ukrainy i Białorusi,

w tym 40, którzy ukończyli 90 lat, m.in. Eugeniusz Cydzik (90), Stanisław Leniec (90), Michał

Bauer (91), Stefan Miódowski (94).

Z inicjatywy prezes Szantyr-Powolnej uczestnicy zjazdu otrzymali notesy. Stały się one sztambuchami, w których wszyscy wszystkim ofiarowali pamiątkowe wpisy.

Niesłychana jest siła, radość życia i serdeczność okazywana innym przez żołnierzy, którzy wywożeni po zakończeniu wojny do sowieckich łagrów, skazywani na wieloletnie wyroki, przeszli przez piekło, cudem wrócili do świata żywych i doczekali wolnej Rzeczypospolitej. Życiorys każdego z nich to gotowy materiał na scenariusz filmowy.

Do tego „Kombatanta” została dołączona płyta CD z nagraniem słuchowiska radiowego „A ich ziemia, domy i serca stały się pomostem ku wolności”. Dotyczy ono pomocy, jakiej tysiące polskich uchodźców zarówno cywilnych, jak i wojskowych otrzymało na terenie Węgier po zakończeniu polskiej wojny obronnej we wrześniu 1939 r. Bohaterami słuchowiska są Polacy oraz Węgrzy, zarówno osoby z pierwszych stron gazet, politycy, działacze społeczni i wojskowi obu armii, jak i osoby prywatne, zwykli ludzie, których wojenna zawierucha rzuciła wówczas na terytorium bliskiego nam narodu, a także i ci, którzy podali polskim uchodźcom pomocną dłoń.

Słuchowisko powstało w Polskim Radiu w 1979 r. Jego autorami są: Ákos Engelmayer i Jerzy Tuszewski. W programie wykorzystano wypowiedzi świadków i uczestników tamtych wydarzeń, zapisy dźwiękowe z fonoteki Radia Węgierskiego oraz fragmenty oryginalnych węgierskich zbiorów dokumentalnych.





POLSKIE RADIO

Słuchowisko dokumentalne w 5 odcinkach

„A ich ziemia, domy i serca
stały się pomostem ku wolności”



1271  nazwa odbiorcy
URZĄD DS. KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH
 nazwa odbiorcy cd.
UL. WSPÓLNA 2/4 00-926 WARSZAWA
 ik. nr rachunku odbiorcy
03 10 10 10 10 00 50 47 22 3 1 0 0 0 0 0 0
 kwota
W PLN 30,00
 kwota słownie
trzydzieści złotych
 nazwa zleceniodawcy
 nazwa zleceniodawcy cd.
 tytułem
PRENUMERATA KOMBATANTA NA 2011
 tytułem cd.
OD NR __ DO NR __ PO __ EGZ.
POCZTA  POLSKA Oplata
 Podpis 

Pismo maszynowe. Normowana czcionka
 Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce, wypisać długopisem, mocno dociskając

Wpłata gotówkowa

odcinek dla banku

PP-5 9a

Dokładny adres

Imię i nazwisko lub nazwa stowarzyszenia



